Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 19 września 1919 r.* Nr. 33.

TREŚĆ NUMERU:

X. Dominik Dzlewanowski: Odwaga cywilna.
Pamięci Zygmunta Balickiego *(J. T. L.)*.
Z prac sejmowych *(pl.)*.
Głupstwo urzędowe *(X. K. L.)*.
Wojna i polityka *(Z.)*.
J. Leński: Wartość a użyteczność.
Leon Babiński: Międzynarodowa organizacja pracy według Traktatu Wersalskiego.
Pokłosie *(Ad.)*
Uwagi *(s.)*.

W odcinku:

X. Prof. A. Wóycicki: Chrześcijański ruch robotniczy w Małopolsce (dokończenie).
X. J. Cavalier: Odrodzenie patrjotyzmu we Francji.

Odwaga cywilna.

Wielka ostatnia wojna wszechświatowa i następujący po niej przewrót socjalny powinny były, zdawałoby się, zmusić ludzi nie tylko do ujawnienia swych orjentacyj politycznych, ale i do wypowiedzenia swego światopoglądu pod względem społecznym. Dotychczas bowiem wielu było pogrążonych w duchowej apatji, w wygodnem „dolce farniente" i przędło sobie nić życia dosyć bezmyślnie. Gdy jednak cudowny wprost wynik wojny Ojczyźnie naszej wolność przywrócił, kiedy ona domaga się od nas zdwojonej pracy dla swego dobra, stało się koniecznem, aby wszyscy, jak jeden mąż, otrząsnęli się z dotychczasowej śpiączki i okazali swe fizjonomje rzeczywiste w świetle istotnem, w świetle prawdy. Jest to tembardziej wskazane, że chwila obecna wysunęła zgoła nowe postulaty, że rozpoczęła się straszna walka klasowa, brzemienna rewolucją. Nasi młodzi bracia, chłopi i robotnicy pod batutą socjalistów aż nadto niedwuznacznie ogłosili, że oni tylko są dziś wezwani do zbawienia Polski, a dla zgniłej inteligencji mają jeno okrzyk: „śmierć burżuazji!" Pełna analfabetów Ojczyzna nasza postanowiła wybierać do Sejmu posłów według głosowania pięcioprzymiotnikowego i jako rezultat tego eksperymentu otrzymaliśmy, rzecz prosta, taką ilość elementu nieodpowiedniego wśród prawodawców, że zamiast Sejmu Konstytucyjnego mamy, chwilowo przynajmniej, Sejm parcelujący. „Zbuntowani niewolnicy" postanowili zniszczyć te niewątpliwe oazy kultury i cywilizacji, jakiemi są dwory wiejskie, radzi byliby zetrzeć z łona ziemi wszelki ślad estetyki i wypowiadają wojnę wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi. Jakże wobec tego zachowuje się inteligencja, jak reaguje na zaciekłe szturmy rozszalałego morza bolszewizmu? Mam wrażenie, że w większości wypadków przypominamy doprawdy owych rzymskich senatorów, którzy, zawinięci w togi, spoczęli na krzesłach kurulnych, aby z olimpijskim spokojem przyjąć śmiertelny cios z ręki barbarzyńcy. A jeżeli ktoś upomina się o święte prawo swe i o sprawiedliwość, to czyni to tak nieśmiało, bojaźliwie, że głos jego ginie wśród ogólnego chaosu i dziejowej zawieruchy.

Ale co jest najgorsze, to najzupełniejszy brak u ogółu współczesnych odwagi cywilnej, doprowadzający do tego, że bardzo wielu, idąc po linji najmniejszego oporu, zaczyna schlebiać młodszej braci, bawi się w kompromisy i przemyśliwa nad tem, jakby życie swoje wtłoczyć w nakreślone przez demagogję ramki.

Słynęli dawniej Polacy ze swej szczerości, mieliśmy sporo weredyków, bywali męczennicy idei, ludzie stalowego hartu ducha, nieugięci, zasłuchani w naukę, któregoś z Ojców Kościoła, twierdzącego: „umrzeć mogę, ale milczeć nie mogę"... A dziś?... Pożal się, Boże! Skarłowaciali duchem, żyjemy w półtonach, wyrażamy się minorowo; mając wygłosić swoją opinję, oglądamy się na wszystkie strony, czy nas kto obcy nie słyszy, a gdy najskrupulatniejsze dociekania nie pozwalają dostrzec jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, jeszcze dziewięć dziesiątych naszej myśli zachowujemy przy sobie, gdyż obawiamy się własnego cienia. Stajemy się apolitycznymi, bezbarwnymi, przestajemy być sobą... Czyż zatem nie do nas par excellence stosują się słowa naszego wieszcza: „Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy!" A przecież właśnie dzisiaj więcej niż kiedykolwiek powinniśmy zabrać głos i śmiało a odważnie bronić ideałów ducha. Gdy materjalizm grozi zatopieniem ludzkości, winniśmy tem więcej dążyć do apoteozy dóbr duchowych i nie tylko nie zniżać się do analfabetów, ale podnosić ich ku nam. Mamy domagać się szerzenia przymusowej a zdrowej, istotnej oświaty, mamy stać mocno przy tych zdobyczach kultury, wśród których wyrośliśmy, z niczego pod tym względem nie rezygnować, niczem nie wzgardzić. Maluczcy tylko nadrabiają miną, ale nie są pewni siebie, więc, jeżeli my, oświecona i wykształcona część społeczeństwa, z całem przekonaniem będziemy apostołowali potrzebę piękna i dobra moralnego, oni muszą prędzej czy później iść za nami. Jesteśmy bojownikami kultury, i nie wolno nam opuścić naszych betonowanych okopów cywilizacji do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi. Jeżeli Tertuljan powiedział z całą słusznością, iż „krew męczenników jest posiewem chrześcijan", to i pod względem cywilizacyjnym ofiary z naszej strony plon obfity przynieść muszą. Ludzkość cofnąć się wszak nie może! Niech nam się tylko uda rozproszyć zatruty powiew bolszewizmu, a robota kulturalna posunie się wartko naprzód. Oprzyjmy jeno naszą pracę obecną na zdrowej tradycji, a Polska, która od tylu wieków była „przedmurzem chrześcijaństwa", która wydała tylu poetów, tylu uczonych, musi się odrodzić i na polu nauki, sztuki... Jest dziś wielu, co z tradycją zerwać radzi, gdyż, indywidualni do szpiku kości, boją się być posądzonymi

o zależność duchową od swych przodków. Lękają się zarzutu konserwatyzmu i obskurantyzmu, fałszywie komentując słowa poety:

„Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe".

Czyż postęp jednakże wyłącza liczenie się z przeszłością? Czyż praca ludzkości ma być rwana, niekonsekwentna? Wszak natura nie zna skoków. Dbając tedy o progresywne działanie, nie mamy racji lekceważyć ani ojców naszych wiary świętej, ani też wszystkiego tego, co przez nich za wielkie i wzniosłe uważane było. Dziewięć wieków istnienia Polski nie może być przecież wykreślone z naszej pamięci, a jeżeli przodkowie nasi wiele popełnili błędów, to jednakże za dużo pięknych kart jest w historji naszej Ojczyzny, byśmy dzieje jej ignorować mieli. Zarówno tedy przekazane nam przez naszych antenatów ideały, jak wogóle to wszystko, co przed nami przemyślał i przebolał cały cywilizowany świat, musi być przez nas brane w rachubę i dopiero na fundamencie tych uprzednich zdobyczy ludzkości, możemy budować nowy gmach współczesnej kultury.

Gdybyśmy tych starych a tak zwalczanych dzisiaj prawd należycie bronili z odpowiedniem męstwem, wówczas krecia robota bolszewików natrafiałaby na sto razy większe przeszkody, niż obecnie. Pierwszy z brzegu „homo novus" nie cieszyłby się tem powodzeniem jakiem dzisiaj się chwali, a sprawa naszego Kościoła i naszej Ojczyzny zyskałaby niesłychanie. Dla dziesięciu sprawiedliwych obiecywał Bóg Abrahamowi darować Sodomie i Gomorze. Rozejrzyjmy się i policzmy, czy w naszej Polsce tylu sprawiedliwych znaleźćby można? Widząc powszechną małoduszność i wygodnictwo, obawiać się należy, że trudno byłoby tę liczbę mężów Bożych zgromadzić. Dlatego to z bólem w sercu zapytujemy: gdzie są obecnie wśród nas... Rejtany?

X. Dominik Dziewanowski.

Pamięci Zygmunta Balickiego.

Trzy lata temu, we wtorek, 12 września, o godzinie 8 rano w Piotrogrodzie zakończył życie niestrudzony bojownik zjednoczenia trzech doniedawna rozdartych części Polski, uczony-socjolog, publicysta, działacz zawodowy, żołnierz-obywatel, pierwszy sługa Rzeczypospolitej—ś. p. Zygmunt Balicki.

Urodzony w r. 1858 w Lublinie, tam się wychowywał. Wydział prawny ukończył w Piotrogrodzie. Wkrótce potem młody rewolucjonista musiał przed rządem carskim opuścić granice państwa rosyjskiego i udał się do Krakowa. Lecz i tu jak nigdy i nigdzie nie pozostał bezczynnym, więc władze austrjackie, uwięziwszy Balickiego, zamierzały wydać go Rosji. Ś. p. Zygmunt Balicki przez wysoki mur więzienny wydostaje się z więzienia, dosiada przygotowanego dlań wierzchowca i ucieka. Wkrótce znalazł się w Szwajcarji.

Walcząc z ciężkiem położeniem materjalnem, ś. p. Balicki utrzymywał się jako robotnik w przemyśle fotograficznym, potem jako rysownik. Jego to roboty jest wykonany z benedyktyńskim nakładem pracy atlas anatomiczny prof. Laskowskiego. Uzyskawszy obywatelstwo szwajcarskie, jako obywatel państwa, które użyczyło mu przytułku, spełnia swą powinność jako podoficer armji szwajcarskiej.

Na gościnnej ziemi 22 kantonów ś. p. Zygmunt Balicki zabiera się z nadzwyczajną, Jemu tylko właściwą energją do szerzenia idej narodowych i jako przywódca obozu narodowego broni czystości narodowej duszy polskiej przed roztopieniem się jej wśród haseł internacjonalizmu, czczej frazeologji i bredni socjalnych międzynarodowego żydostwa.

Równocześnie z założeniem „Ligi polskiej", „Zjednoczenia młodzieży polskiej zagranicą" i „Związku Narodowego" ś. p. Zygmunt Balicki pracuje na polu czysto naukowem w zakresie socjologji i psychologji społecznej. Rezultat prac zmarłego oceniły obce uczelnie i ś. p. Z. Balicki uzyskuje stopień doktora praw w Genewie za pracę p. t. „L'organisation coercitive de la société politique" i zostaje członkiem rzeczywistym Międzynarodowego Instytutu Socjologicznego.

Po powrocie do kraju w latach dziewięćdziesiątych osiada wraz z małżonką Gabryelą z Iwanowskich w Dębnikach pod Krakowem i dalej pełni ciężki ale ponad wszystkie zaszczyty najszczytniejszy obowiązek polskiego „żołnierza-obywatela".

W dalszym ciągu wśród ciężkiej pracy w oświacie ludowej, Towarzystwie szkoły ludowej w Galicji, Sokole, Skarbie narodowym, Lidze narodowej, Stronnictwie Narodowo-Demokratycznem trzech b. dzielnic, przyjmując udział bardzo czynny w niezliczonej ilości zjazdów, zebrań, seminarjów, kursów dla młodzieży akademickiej i t. p — wypuszcza w świat jedno za drugiem dzieła naukowe.

Ukazuje się między innemi, że się tak wyrazimy, bojowe dziełko ś. p Z. Balickiego „Egoizm narodowy wobec etyki", znane ogółowi więcej z tytułu niż z treści, a z pianą na ustach przyjęte przez polski internacjonał wszystkich klas: ten z czerwoną chorągiewką, jak i drugi—burżuazyjno-„postępowy". A ponieważ po przeczytaniu bezstronny czytelnik, a nawet uczciwy przeciwnik ideowy autora musiał wszystkie twierdzenia zawarte w tem dziełku uznać za swoje, za polskie, więc zła wola jednych, idąca ręka w rękę z ciasnotą umysłową innych, wszelkiemi sposobami starały się „Egoizm narodowy wobec etyki" ogółowi z przed oczu usunąć i nie dopuścić do rozpowszechnienia. Ale niewzruszony bojownik o całość i czystość duszy narodowej polskiej nigdy się nie zachwiał i zawsze śmiało kroczył po drodze przez swój rozum i obowiązek narodowy wskazanej. Cały szereg prac, jak „Liberalizm i demokratyzm", „L'organisation spontanée de la société politique", „Indywidualizm i indywidualność", „Parlamentaryzm" wieńczy pisane w więzieniu rosyjskiem kapitalne dzieło, tworzące cały nowy system nauki, p. t. „Psychologja społeczna". A dodajmy niezliczoną ilość artykułów najrozmaitszej treści rozrzuconych po różnych wydawnictwach, z którychby całe tomy złożyć można — będziemy mieli niekompletny szkic pracy naukowej i literackiej, którą ś. p. Zygmunt Balicki w ciągu swego niedługiego życia wykonał.

* * *

Gdybyśmy chcieli wyznaczyć sprawiedliwe stanowisko ś. p. Balickiego w hierarchji przywódców duchowych narodu, my, którzy jesteśmy pod wpływem jego myśli, stajemy przed trudnem zadaniem. Współczesnemu pokoleniu, któremu prace Zmarłego nadawały kierunek, a dusze były jego tworzywem, trudno jest wznieść się ponad sprawy czasowe i ocenić właściwe stanowisko swego nauczyciela i wychowawcy. Tak, wychowawcy, bo stwierdzić należy, że niema takiego zakątka na ziemi polskiej, gdzieby nie było

człowieka, który nie przeszedłby Balickiego szkoły myślenia. Odbicie Jego idei i myśli odnaleźć można w umysłach ludzi, którzy stali zdaleka od prac i czynów Zmarłego, a nawet wśród takich, którzy stali na wręcz przeciwnym biegunie.

Lecz pomimo tego, cośmy wyżej powiedzieli — nie, można nie czynić próby postawienia Z. Balickiego na właściwem miejscu, nie ze względu na jego przekonania lub przynależność partyjną, ale z punktu widzenia jego roli w życiu narodowem. Tembardziej, że Balickiemu przez całe życie przyświecało uznanie interesu narodowego za najwyższe kryterjum w życiu politycznem narodu. Partję uważał jako narzędzie pracy dla całego narodu, którego miłość była Jego najsilniejszem uczuciem. Uczucie to pobudziło go do pracy dla narodu, a ta z kolei wymagała poszukiwań jaknajlepszych sposobów wykonania swych zamierzeń, co go w konsekwencji doprowadziło do badania naukowego zagadnień socjologicznych. Wskazania polityczne chciał oprzeć na poznaniu życia narodów we wszystkich jego przejawach.

I to właśnie stawia Balickiego w rzędzie najprzedniejszych twórców polskiej myśli politycznej.

W roku 1785 pisał Staszyc, że *„społeczność jest jedną moralną istnością*, której członkami są obywatele. Przeto prawdziwe i własne dobro każdego nie różni się od dobra towarzystwa całego. Przeto w każdej społeczności wszyscy obywatele między sobą tak są związani, że jeden nie może szkodzić drugiemu, aby tem samem nie krzywdził towarzystwa całego i nie szkodził sobie samemu", a w sto lat przeszło Zygmunt Balicki, syntezując myśl polską na przełomie XVIII i XIX wieków z myślą epoki romantyzmu, nawraca do klasyków politycznych polskich, w pierwszym rzędzie do Staszyca. Jak u tego ostatniego, tak i u Balickiego znajdujemy podniesienie interesu narodowego do godności najwyższej w polityce, odczucie rzeczywistości i realizm polityczny.

I kiedy bezstronny historyk porówna pisma i prace Balickiego i klasyków politycznej myśli polskiej, oraz działalność polityczną przedstawicieli dwóch pokoleń, nie zawaha się postawić zmarłego w jednym szeregu ze Staszycem i Janem Śniadeckim.

Współczesna światowa myśl polityczna idzie w kierunku wskazań, reprezentowanych w Polsce przez Balickiego, t. j. następuje zwrot od romantyzmu do klasycyzmu politycznego. My zaś szczycić się możemy, że nasza twórczość w dziedzinie politycznej dzięki Balickiemu idzie w pierwszym rzędzie z najkulturalniejszemi narodami świata. Historyk zaś kultury narodów nie może ominąć nazwiska Balickiego i Popławskiego, mówiąc o ludziach, których myśl zwraca historję na nowe tory.

Dziś, gdy narody działają wprost jako osoby dramatu dziejowego, a idea narodowa odgrywa rolę dominującą, umysły tej miary co Balickiego będą panowały nad życiem XX wieku. Bez nich nie byłoby ciągłości naszego życia politycznego. A droga, po której idzie nasza myśl społeczna widać złą nie jest, skoro doprowadziła do tego, że ciemięzcy nasi, którzy odmawiali nam prawa istnienia, są powaleni i stoją przed nami, jako narodem zwycięskim.

Jednym z najważniejszych i trwałych drogowskazów na tej drodze był ś. p. Zygmunt Balicki, jako działacz i myśliciel społeczno-narodowy.

Jeszcze w przeddzień śmierci, o nadwątlonem zdrowiu wpatrzony był w jasną przyszłość Polski, pisząc jakby testament swej pracy myślowej w krótkim artykule „Przyszły wzrost konsolidacji narodowej"....

Całe swe życie poświęcił i pracował z myślą o Tej, co nie zginęła i w niej był całą duszą. To też tam go odnajdą potomni.

X. PROF. AL. WÓYCICKI.

Chrześcijański ruch robotniczy w Małopolsce.

(Dokończenie)

Wielką zasługą chrześcijańskiej organizacji zawodowej małopolskiej jest dążenie do rozszerzenia ruchu zawodowego na całą Polskę i jego ujednostajnienia. Przez tę inicjatywę Kraków wlał nowe życie w ogólny chrześcijański ruch robotniczy polski. Już oddawna starano się chrześcijańską organizację zawodową małopolską połączyć ze „Zjednoczeniem Zawodowem Robotników Polskich", działającem na Śląsku Górnym, w dawnem Księstwie Poznańskiem i na wychodźtwie w Niemczech, zwłaszcza w Nadrenji. Ale usiłowaniom tym przeciwstawił się ks. Kasprzyk; wychodził on z tego punktu widzenia, iż natura tych dwóch wielkich odłamów polskiego ruchu robotniczego jest różna: gdy ruch małopolski rozwija się na podłożu ideologji chrześcijańsko-społecznej, to „Zjednoczenie Zawodowe Robotników Polskich" hołduje zasadom społeczno-liberalnym typu hirsch-dunkerskiego. Skutkiem tego do złączenia nie doszło. Natomiast ks. Kasprzyk porozumiał się w takimże celu z kierownikami chrześcijańskiego ruchu robotniczego w dawnem Królestwie Polskiem. Na początku grudnia 1918 roku, a następnie w marcu roku bieżącego odbył on konferencję w Warszawie z przywódcami warszawskimi Robotników Chrześcijańskich, by przygotować łączną akcję na polu syndykalizmu chrześcijańskiego w Polsce. Wskutek tych narad odbył się dnia 31 marca r. b. zjazd delegatów Zjednoczenia Zawodowego Robotników Chrześcijańskich w Krakowie; wzięli w nim udział i delegaci stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich z Królestwa.

Była to pierwsza próba zjednoczenia chrześcijańskiego ruchu zawodowo-robotniczego w Polsce.

Na zjeździe tym zgodzono się, że Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Królestwie przyjmą za swoją ustawę Zjednoczenia Krakowskiego i w porozumieniu z niem zakładać będą chrześcijańskie związki zawodowe na ziemiach dawnego Królestwa Polskiego. Na prezesa Zjednoczenia Zawodowego Chrześcijańskiego wybrano p. L. Gdyka z Warszawy, by w ten sposób nie dać pozoru do posądzenia o zachłanność Krakowa.

W Zielone Świątki 8 i 9 czerwca r. b. odbył się w Warszawie Zjazd Delegatów Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich z całego Królestwa i tu zapadły te same uchwały, jakie powzięto na Zjeździe Krakowskim w marcu, przez co utrwalono zjednoczenie obydwu odłamów chrześcijańskiego ruchu robotniczego u nas. Co najważniejsza, kierownictwo chrześcijańskich związków zawodowych oddano Krakowowi. Na skutek tych uchwał powstały sekretarjaty okręgowe w Warszawie, Łodzi i Dąbrowie Górniczej, utrzymywane przez Zarząd Główny Zjednoczenia w Krakowie,

* * *

Z niezwykłem zadowoleniem przyjęliśmy postanowienie stworzenia stypendjum dla człowieka, który zechciałby kilka lat poświęcić studjom socjologicznym zagranicą, kontynuować prace Balickiego i system jego ogółowi uprzystępnić, i starania o utworzenie w którymś z uniwersytetów polskich katedry socjologji. Będzie to ucieleśnieniem idei pielęgnowanej przez Zygmunta Balickiego, a zarazem częścią spłaconego długu, jaki zaciągnęliśmy wobec Zmarłego.

Oby jaknajprędzej słowo stało się ciałem.

J. T. L.

Z prac sejmowych.

Podczas wakacyj zbierał się parokrotnie Konwent Senjorów, ostatnio 6 września, z powodu sprawy powstania na Górnym Śląsku. Zebrania Konwentu stanowiły tedy jedyną nić parlamentarnej kontroli rządu, zresztą będącej u nas raczej symbolicznym pozorem niż rzeczywistością. Niestety zupełna niezdolność rządu do kierowania pracą parlamentarną z jednej strony, a z drugiej niemoc nie posiadającego większości Sejmu—czynią parlamentaryzm polski chorym w zarodku i znieprawiają od początku stosunek rządu do samych podstaw konstytucyjnego układu życia państwowego. A Sejm sam ten słaby i chory parlamentaryzm nasz dobija. I tak ciosem dla poczucia prawa państwowego w Polsce trzeba nazwać samowolne i bezprawne odroczenie sesji przez Konwent Senjorów. Gdy w normalnych warunkach, kiedy Sejm jest zwoływany przez głowę Państwa, takie odroczenie z jego zgodą byłoby tylko naruszeniem formalnego przepisu — w naszych warunkach urąga ono samym fundamentom prawa: Sejm Ustawodawczy podług prawa sam naznacza czas i miejsce swych zebrań, i gdy uchwałą sejmową następne posiedzenie zostało naznaczone na godzinę czwartą 16-go września—niema instancji, któraby prawnie mogła tę uchwałę zmienić. Gdyby się w oznaczonej porze zebrało stu posłów (wymagane *quorum*), choćby z jednym z wice-marszałków, byłaby to sesja prawomocna, pomimo nie mającego żadnego znaczenia prawnego „odroczenia" jej przez Konwent Senjorów. A gdy 7 października zbierze się Izba—każdy poseł będzie mógł zakwestjonować prawomocność jej zebrania, ponieważ na ten dzień nie została ona—i nie może być przez nikogo prawomocnie zwołana. Nie pozostanie więc nic innego—jak dać konieczności życiowej—zgwałcić prawo. W ten sposób nie wychowuje się młodego parlamentaryzmu, ale się jego podstawy zarówno w opinji ogółu, jak, co gorsza, u samych posłów i u rządu podkopuje, czyniąc z prawa igraszkę doraźnego oportunizmu. Okazuje się bowiem, że już nie uchwała Sejmu Ustawodawczego, ale nawet porozumienie senjorów—stoi ponad prawem! Nie można przedstawicielom Związku Ludowo-Narodowego na tem posiedzeniu oszczędzić zarzutu—że nie skorzystali ze swego prawa (uchwała Konwentu musiała być jednogłośna) i nie oparli się pogwałceniu zasady dla oportunizmu.

Motywem odroczenia była głównie chęć uniknięcia nieopatrznego rozognienia przez Sejm i tak niezmiernie trudnej i dla samego bytu państwa niebezpiecznej sprawy powstania śląskiego, które mogłoby być uczynione narzędziem rozdarcia Traktatu Pokojowego i wznowienia wojny powszechnej. W zastępstwie Sejmu na 16-go zwołano Komisję Spraw Zagranicznych. Przez te 10 dni wszakże sytuacja się zmieniła—sprawa Śląska straciła nieco na ostrości, komisja

---

gdzie znajduje się kasa wspólna związków, do której skierowują się składki członkowskie.

Zjednoczenie zawodowe organizuje poszczególne zawody w związki. Do chwili obecnej Główny Inspektorat Pracy zarejestrował 15 takich związków zawodowych (metalowców, robotników przemysłu włókiennego i t. p.). Każdy związek zawodowy konstytuuje się osobno, a wszystkie razem tworzą „Polskie Zjednoczenie Zawodowe Robotników Chrześcijańskich". Do kasy wspólnej Zjednoczenia wpłacają członkowie swe składki miesięczne, które to wpłaty i świadczenia organizacji określa regulamin dla każdego związku, przyjęty na zjeździe. Kierownicy ruchu w swej pracy spotkali poważną przeszkodę—brak sekretarzy wykwalifikowanych. By też przygotować tych pracowników, bez których nie da się pomyśleć racjonalnie prowadzona działalność syndykalistyczna, urządzono w Krakowie od 4 do 23 sierpnia r. b. Kurs społeczno-organizacyjny w gmachu Uniwersytetu (Collegium Novum), na który zjechali się przysłani przez miejscowe organizacje chrześcijańsko-robotnicze z całej Polski słuchacze: z Galicji, Śląska, Królestwa i Białorusi (Grodno). Program kursu, dobrze pomyślany, uwzględnił stronę teoretyczną i praktyczną zadania, do jakiego kurs przygotowywał. Na wykłady zaproszono między innymi ks. prof. Zimmermana, p. Horowicza, świetnego organizatora i działacza robotniczego, ks. posła Kaczyńskiego, p. Puchałkę, sekretarza głównego Zjednoczenia, ks. Kuznowicza T. J., p. inżyniera Mianowskiego i ks. prof. Wójcickiego. Dyskusje, referaty i sprawozdania słuchaczy stanowiły dopełnienie wykładów. Idee polskiego syndykalizmu chrześcijańskiego znajdują swój wyraz w dobrze prowadzonym organie tygodniowym p. n. „Robotnik Polski", wychodzącym od roku 1918 i odbijanym w 11 tysiącach egzemplarzy. Tak dobrze zapoczątkował u nas Kraków chrześcijański ruch robotniczo-zawodowy.

Akcja polityczna. Zakorzenił się u nas szkodliwy przesąd, jakoby chrześcijańskie organizacje społeczne nie powinny się zajmować polityką. Politykę uważano za coś brudnego, nieetycznego; z drugiej strony lekceważono sobie doniosłość akcji politycznej, której nie odróżniano od zwykłej szacherki. Tymczasem działalność polityczna pod względem moralnym nie różni się niczem od każdej innej dziedziny życia społecznego: ten tylko brudzi się nią, kto w niej używa środków niemoralnych i dąży do celów, przeciwnych etyce; kto zaś ma czystą intencję służenia ojczyźnie przez działalność polityczną, chadza drogami prostemi i w tę gmatwaninę bardzo przyziemnych często spraw wdraża zasady etyki chrześcijańskiej, ten nie tylko nie kala się polityką, lecz spełnia czyny wysokiego piękna moralnego. Niepodobna sobie nawet wyobrazić, iżby w żywym organizmie społecznym znalazł się taki jego członek znieczulony, któregoby wcale nie obchodziły sprawy żywotne tej całości narodowej, której on jest cząstką,—chyba człowiek zupełnie ciemny lub umysłowo chory. Nawet skupiony zakonnik, okryty grubym habitem i przepasany powrozem, doświadczając dobrodziejstw tego lub innego ustroju politycznego, musi pragnąć jego utrzymania, naprawy lub zmiany, ale nigdy obojętnym być nie może względem najży-

Ententy korzystne dla nas dała świadectwo o prowokacji niemieckiej, okupacja koalicyjna Śląska jest przygotowana. Komisja Sejmowa natomiast stanęła przed nowem, aktualniejszem dzisiaj zagadnieniem: rozejmu z Petlurą i zabezpieczenia należnej Polsce granicy wschodniej przez odpowiednie ustosunkowanie się Polski do przeciwbolszewickiej Rosji. Niestety i w tej sprawie nasz fikcyjny parlamentaryzm uczynił zebranie całkowicie bezpłodnem. Pan wiceminister Skrzyński z wielką zręcznością wystylizował obszerne *exposé* tak, żeby nic nie powiedzieć, żeby jednak ludek poselski miał zadowolenie ze swej suwerennej styczności z tymi, którzy istotnie prowadzą politykę polską, i dla których ta konieczność—dla zewnętrznej przyzwoitości—powiedzenia przecie czegoś instancji sejmowej—jest mało więcej ponad nudną ceregielę formalną. A i ci posłowie, którzy doskonale odczuli, jak zręczną i pustą była mowa rządu—zamiast skarcić próbę wykręcenia się sianem i przyprzeć do muru przedstawicieli władzy wykonawczej, by o rzeczywistych motywach i celach wydobyć jasne oświadczenia—zadowolili się pozorami parlamentarnej kontroli, wymienili zasadnicze poglądy na zadania polskiej polityki wschodniej—i rozeszli się bez żadnej uchwały, bez żadnej ustalonej dla rządu wskazówki, jak te zadania dalej spełniać, ani bez stwierdzenia, czy dotychczas podjęte kroki i dziś prowadzona akcja odpowiada celom i zadaniom, które Sejm Rzeczypospolitej na wschodzie wytyka. Rząd odbył konieczną ceremonję, wysłuchał przez p. Daszyńskiego wyłożonego programu niemieckiej polityki na wschodzie, który Polsce socjaliści, jako zbawcy, zalecają, wysłuchał polskiego programu antyniemieckiego w tej dziedzinie, wyłożonego przez Xiędza Lutosławskiego, przyjął do wiadomości (choć to może dla naszych stosunków jeszcze za mocne wyrażenie) pogląd przewodniczącego p. Grabskiego, że trzeba będzie kiedyś światu powiedzieć—czego my właściwie chcemy na wschodzie, i że ostatecznie na razie nie mamy o czem mówić, ani o czem decydować—no i będzie mógł po tej daninie, złożonej grzecznie formom parlamentarnym, powrócić do swojej roboty—i robić co sam chce i jak sam uważa—według jednego programu, albo według drugiego, albo częściowo według obu, a Sejm będzie mógł później zastosować się do „najwyższej woli". Istotnie w ten sposób prowadzona praca parlamentarna jest kosztownem piątem kołem u wozu, i utrwala rząd w tem przekonaniu, że z Sejmem poważnie nie potrzeba się liczyć, i że „dla Polaków może coś zrobić"—ale „z Polakami"—ani potrzeba, ani chce, ani może. *pł.*

Głupstwo urzędowe.

I.

Młoda nasza machina państwowa cierpi na dwa straszne niedomagania: jednem jest zła wola urzędników, zdradzająca się w łapownictwie, sprzedajności i niekiedy działaniu na szkodę państwa, a dla cudzych interesów, a drugiem jest ich brak doświadczenia i kompetencji, z którego rodzi się szereg niewczesnych pomysłów, niepraktycznych komplikacyj i takich cudacznych zjawisk w naszem życiu publicznem, których inaczej jak „głupstwem" pobłażliwie nazwać nie można. W odróżnieniu od głupstwa, pochodzącego z głupoty prywatnej, nazwiemy je głupstwem urzędowem, i otwieramy pod tym tytułem osobną rubrykę, do której materjału spodziewamy się od naszych czytelników. Sądzimy, że gromadzenie go i wystawianie na urągowisko publiczne — jest dobrą przysługą dla Rzeczypospolitej, bo podczas gdy zdradę i złą wolę

---

wotniejszych spraw swego narodu. Jest to zgoła naturalne. Człowiek dzisiejszy, któryby nie zajmował się wcale politycznym bytem swego narodu, nie byłby człowiekiem, lecz martwą cząstką żywego organizmu społecznego. I organizacje chrześcijańsko-społeczne u nas muszą zająć się życiem politycznem. Istnieje przecie chrześcijańska polityka. A jednak ów błędny pogląd przez długi czas powstrzymywał nasze stowarzyszenia chrześcijańsko-robotnicze zdala od życia politycznego—tam nawet, gdzie czynny ich dział dyktowała krzycząca konieczność oraz pożytek ludu pracującego: w dawnej Galicji i w Wielkopolsce. Wolności polityczne, z jakich korzystały te dwie dzielnice polskie, wprost nakazywały chrześcijańskim organizacjom robotniczym bronić swej polskości i katolickości tudzież spraw zawodowych wobec rządów zaborczych. Nie dopełniono tego obowiązku moralnego ku wyraźnej krzywdzie własnej, gdy tymczasem socjaliści w pełni wykorzystali dobrowolnie zostawione im pole.

Błąd swój spostrzegli wreszcie małopolscy działacze chrześcijańscy, niestety, bardzo późno. Po nieumiejętnych próbach ks. Mytkowicza i upadku „Stronnictwa chrześcijańsko-społecznego", spostrzeżono dawne omyłki i postanowiono zgoła inaczej poprowadzić akcję polityczną chrześcijańską. Spostrzeżono, iż trzeba najpierw posiadać dobrze zorganizowane stowarzyszenia społeczne, iżby oprzeć potem na nich akcję polityczną i walczyć skutecznie o zdobycie reform niezbędnych. Nowej inicjatywie zaświtały pomyślne warunki w roku 1918. Dopiero wypadki dziejowe epokowego znaczenia dla narodu naszego pobudziły ludzi myśli chrześcijańsko-społecznej do zawiązania nowego stronnictwa: ks. Kasprzyk, pp. Holeksa, Horowicz, inż. Mianowski, Puhałka, ks. Błotnicki ze Lwowa, prof. Pahoński, Miklasiński i inni zorganizowali „Chrześcijańsko-narodowe stronnictwo robotnicze". Jak opiewa statut nowego stowarzyszenia, celem stronnictwa „jest zdobycie dla polskiego ludu pracującego zupełnego równouprawnienia we wszystkich dziedzinach życia socjalnego i politycznego z innemi warstwami społecznemi i zabezpieczenie ludowi takiego wpływu na gospodarstwo i urządzenia państwa polskiego, jaki mu się stosownie do siły liczebnej i obowiązków na nim ciążących słusznie należy". Zapewnienie osiągnięcia celu zamierzonego Chrześcijańsko-narodowe stronnictwo robotnicze widzi we wprowadzeniu „chrześcijańskiej prawdy i sprawiedliwości we wszystkie dziedziny życia społecznego i narodowego, jak niemniej w ustrój państwa polskiego". Nowe stronnictwo uznaje, że republińska forma rządu najlepiej odpowiada tradycjom politycznym narodu polskiego i dążności ludu; „współdziałać też będzie przy ukonstytuowaniu państwa polskiego jako Rzeczypospolitej, z obieralnym przez Zgromadzenie Narodowe prezydentem na czele. Wybory do Zgromadzenia narodowego dokonywują się w drodze powszechnego, tajnego, równego, bezpośredniego i proporcjonalnego prawa głosowania wszystkich obywateli, mających prawo wyborcze do Sejmu".

Dotąd nowe stronnictwo przejawiło swą działalność w deklaracjach politycznych, manifestacjach narodowych; przeprowadziło cały szereg swych członków, jako radców gminnych. W Krakowie posiada

może skutecznie wyplenić tylko surowe w karaniu nadużyć sądownictwo, głupstwo urzędowe da się zwalczyć tylko przez silną opinję publiczną, która zmusi urzędy do usilnej pracy nad podniesieniem kompetencji rzeczowej i do odpowiedzialniejszej roztropności w działaniu. Że głupstwo urzędowe w Polsce jest dziś powszechne—temu nikt się dziwić nie może; ale należy gorąco pragnąć, aby się nie stało u nas—wiecznem. Dlatego, z życzliwością dla dobrej woli początkującej biurokracji polskiej—będziemy chłostać jej głupstwo urzędowe—we wszystkich dyskasterjach i na wszystkich stopniach.

Na dzisiaj podajemy pod sąd opinji publicznej następującą wiązankę. W Łomży mają swoją siedzibę różne urzędy, zależne od władz centralnych, a zupełnie niezależne od miejscowego starosty. Liczba ich jest—przerażająca: aż 17-tu inspektorów i tym podobnych dygnitarzy liczy małe prowincjonalne miasto. A oto ich lista: inspektor szkolny, inspektor skarbowy, inspektor odbudowy kraju, inspektor odbudowy rolnictwa, inspektor odbudowy kraju specjalnie od spółek budowlanych, komisarz ziemski, inspektor okręgowy szosowo-drogowy, inspektor dóbr państwowych, inspektor weterynarji, dyrektor zdrowia (świetnie pomyślany tytuł, nie prawdaż?), inspektor mieszkaniowy (osobny, a jakże), inspektor ochrony lasów, okręgowy inspektor lasów rządowych, jeszcze jeden inspektor leśny, inspektor więzienia, inspektor odbudowy rolnictwa w sąsiednim powiecie, i—konserwator sztuki (jaki to zaszczyt dla trzech czy czterech zabytków łomżyńskich!). Jak to musi być łatwo zarządzać powiatem dla starosty przy pomocy tylu i tak świetnych dygnitarzy, z których każdy niezależnie od wszystkich innych i z różnych źródeł otrzymuje bezpośrednie instrukcje—i czuje się współodpowiedzialny za to, co się w powiecie dzieje. A jak to jest praktyczne dla skarbu państwa, gdy się zważy, że każdy z inspektorów ma jeszcze zależną od siebie kancelarję o pięciu przeciętnie urzędnikach. A przytem ci inspektorzy są pełni pomysłów: jeden kazał dla dania pracy bezrobotnym rozkopać szosę, którą od dziesiątków lat ludzie z powodzeniem jeździli, i której doprowadzenie do porządku będzie kosztowało olbrzymie sumy i trwało wiele miesięcy. Drugi—podjął bardzo pożyteczną budowę niezmiernie ważnej kolejki z Nowogrodu do Łomży i dla zabezpieczenia jej praktycznego wykonania powierzył ją specjaliście—starszemu kelnerowi, czy bufetowemu z herbaciarni, p. Modzelewskiemu, jako kierownikowi robót w zarządzie rządowym! Kierownik robót kazał nasyp pod podkłady sypać na szosie, przeprowadził linję przez środek wsi między domami, nie krępując się kosztami przyszłego wywłaszczenia, a jakiekolwiek wogóle studja techniczne przygotowawcze uznał za przedwojenny przesąd. Wreszcie wdał się w to Zarząd Kolejek Podjazdowych—ale uznał, że dotąd wykonane roboty trzeba najprzód rozebrać i rozpocząć studja trasy, no—i zapewne obliczyć kosztorys, co dotąd nie zostało zrobione!

W Łomży pomimo—a raczej właśnie z powodu istnienia tylu dygnitarzy brak pomieszczeń biurowych i mieszkań. Gdy więc inspektor odbudowy rolnictwa powiatu kolneńskiego chciał się tam umieścić, bez skrupułów zapłacił żądaną cenę 300 marek miesięcznie za obrany lokal—nie uważał jednak za stosowne sprawdzić, czyją też jest własnością: czy nie rządową? a z tem w Polsce trzeba dziś być ostrożnym, bo przykład redakcji „Robotnika“ jest zaraźliwy. Oto okazało się, że pan inspektor płacił za lokal Radzie Związków Zawodowych (P. P. S.), która go sobie „zarekwirowała“ w domu ludowym, wystawionym przez Kuratorjum trzeźwości rosyjskie za rządowe pieniądze, a odnowionym przez władze samorządne pod Niemcami za

---

ono swój klub radców gminnych, jako też w innych miastach: w Białej (klub), w Andrychowie (8 radców—cała kurja), w Jaworznie i w innych pomniejszych miasteczkach. Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Robotnicze brało też udział w wyborach do Sejmu; niestety, z braku należytego wyrobienia jeszcze i dla zbytniej łatwowierności przy zawieraniu zgody przedwyborczej z innemi grupami politycznemi nie udało mu się przeprowadzić swego posła do Sejmu. Z mocną wszakże nadzieją na lepsze wyniki czeka ono wyborów najbliższych.

Od pewnego czasu stronnictwo starało się połączyć ze stronnictwem Demokracji Chrześcijańskiej w Warszawie. Odbyło ono dwie konferencje z przedstawicielami warszawskiej Demokracji Chrześcijańskiej, by wyłonić organizację wspólną. Właśnie dokonano tego na Zjeździe, jaki odbył się w Krakowie dnia 7 i 8-go września r. b., gdzie przyjęto nazwę „Polskiego Stronnictwa Demokracji Chrześcijańskiej. Nowa ta organizacja przyjęła ustawę Krakowskiego Stronnictwa Chrześcijańsko-robotniczego. Stronnictwo stara się utworzyć takież zrzeszenie dla inteligencji miejskiej, a następnie, napisawszy program agrarny, stworzyć wielką organizację polityczną chrześcijańsko-ludową.

Wszystkie te prace popiera znany organ codzienny katolicki „Głos Narodu“, który urabia opinję publiczną w myśl zasad stronnictwa. Dla ludu wiejskiego wychodzi w Krakowie „Siew Polski“, miesięcznik religijno-społeczny, odbijany w 15 tysiącach egzemplarzy. Początki tedy organizacji politycznej chrześcijańsko-robotniczej przedstawiają się już dość pokaźnie i prowadzone są racjonalnie; to też można jej wróżyć pomyślny rozwój.

* * *

Tak wygląda w rysach ogólnych prąd chrześcijańsko-robotniczy w Małopolsce. Zapewne, daleko mu jeszcze do tego stanu rozkwitu, w jakim znajduje się podobny ruch w Austrji, a tembardziej w Niemczech. Mimo to jednak, zważywszy krótki przeciąg czasu, w jakim rozwinął się on, trzeba uznać duże jego postępy. Co najważniejsza, ruch ten wszedł na drogę normalnego rozwoju: w rzeszach naszych robotniczych tworzy związki zawodowe chrześcijańskie. Jest to akcja zdobywcza, podbojowa, gdy działalność kulturalno-oświatową trzeba uważać za akcję obronną. A świat robotniczy w chwili obecnej nie zadowoli się samą tylko defenzywą; trzeba mu koniecznie ofenzywy. I tę właśnie ofenzywę, która zapewni mu lepsze jutro—tudzież przyniesie pokój społeczny, stanowi chrześcijańsko-robotniczy ruch zawodowy. I drugą dodatnią stronę ruchu podnieść tu należy: nie trzyma się on niewolniczo wzorów obcych—austrjackiego czy niemieckiego, lecz wytworzył sobie typ rodzimy działalności. Doskonale postąpili działacze krakowscy, iż w pierwszych początkach wzorowali się na zrzeszeniach robotniczych wielkopolskich: znaleźli tam świetną metodę pracy i zdobyli chrześcijańsko-narodowego ducha organizacji. Ale jeszcze lepiej uczynili, że nie poprzestali na tym wzorze, lecz, zgodnie z potrzebami chwili i miejsca, coraz szerzej i szerzej rozwijają ruch zapo-

18,000! Gdy Związek Kółek Rolniczych wniósł podanie o przyznanie mu tego domu, będącego niewątpliwie własnością publiczną, na szkołę rolniczą—nie może doczekać się odpowiedzi.

Ale nie sądźmy, że te głupstwa są charakterystyczne dla głuchej prowincji—i najwyższe urzędy nie są od nich wolne. I tak z decyzji władz centralnych przywóz jednego wagonu papieru z Austrji uwarunkowano w kompensatach dostarczeniem pozwolenia na wywóz do Austrji z Polski piętnastu wagonów węgla—a polskie papiernie zawieszają produkcję z braku węgla: to się nazywa popierać i odbudowywać przemysł krajowy.

A teraz przykład z dziedziny aprowizacji—jeden drobny szczególik, bo w tej dziedzinie poza głupstwem zdaje się wogóle nic niema! Oto młyny zostały podzielone na dwie kategorje: związanych umową z rządem, czy władzami samorządu — dla mielenia zboża monopolowego, i—innych, które mielą zboże gospodarskie. Pierwszym żadnego innego mlewa przyjmować nie wolno, chociaż nie mają żadnej gwarancji, czy ich zdolność roboczą zamówienia państwowe wyczerpią. Więc gospodarz, któryby miał pod bokiem młyn pierwszej kategorji, nie może z niego skorzystać, ale do swego korca zboża musi dodać olbrzymi dzisiejszy koszt transportu do następnego młyna i z powrotem, aby mieć mąkę—to się nazywa oszczędne szafowanie siłą roboczą rolną w ciężkich czasach obecnych. I dlaczegóż to? Oto dla ułatwienia kontroli, aby rządowe zboże nie mogło być „podbierane" jako prywatne: jest to typowe urządzanie życia dla wygody urzędników. Wszak możnaby znaleźć inne zabezpieczenie kontroli. Ale o aprowizacji innym razem.

Na szczęście mamy oszczędnego ministra skarbu, który uwarunkował przyjęcie teki uzależnieniem wszystkich ministerstw od siebie pod względem szafowania funduszów. To też, gdy Ministerstwo Oświaty przedłożyło preliminarz kredytu 12,000 marek na wyjazd referenta do Ameryki dla zbadania tak ważnej dla nas dziedziny dokształcania zawodowego (trzeba przyznać, że koszt tej podróży obliczono naderskromnie!)—p. Minister Skarbu skreślił tę pozycję, jako zbytkowną. Niestety nałóg austrjackich wygód urzędniczych zniweczył całą korzyść tej energicznej oszczędności: tego samego bowiem dnia bez wahania przyznano kredyt akurat tyluż 12,000 marek na umeblowanie gabinetu urzędnika skarbowego, który się z Wiednia do Warszawy przenosi. Niema to jak troskliwość o podwładnych.

X. K. L.

Wojna i polityka.

Powoli idzie zcalanie krajów Rzeczypospolitej. W niesłychanym bólu rodzi się niepodległa Polska, ale dzień po dniu co raz potężniejszą i większą się staje. I niedaleki jest już dzień, kiedy Ojczyzna nasza zgromadzi wokół siebie wszystkie swoje dzieci, od spokojnych wód Bałtyku do niebotycznych Karpat, od męczeńskiego Śląska po niemniej wymęczone wschodnie kresy Rzeczypospolitej. Tymczasem wiele przyjdzie doznać nam zawodów, wiele trudów i wysiłków położyć, by cel w całości osiągnąć.

Jeszcze nie przebrzmiał głos katowanych na Śląsku Górnym Polaków, jeszcze prusak zdradziecko prowokuje ludność polską, a już musieliśmy zwrócić swą uwagę i czujność w inną stronę—w stronę „bratniego narodu"—Czechów, którzy puścili w ruch wszelkie sposoby, nie gardząc nawet metodami hakatystów pru-

czątkowany, że zwłaszcza weszli na drogę syndykalizmu chrześcijańskiego, na którą też pociągnęli za sobą tak szeroko rozgałęziony, a tak bardzo w ostatnich latach podupadły chrześcijańsko-robotniczy ruch Królestwa Polskiego.

Zawdzięczać ten szczęśliwy rozrost ruchu małopolskiego należy kilku czynnikom. Najpotężniej przyczynił się do niego biskup książę Sapieha: bez jego inicjatywy, zachęty, ofiarności, mądrych zarządzeń ruchu tego nie byłoby wcale. Książę-biskup to człowiek naprawdę opatrznościowy, który w sam czas rozpoczął u nas pracę, bez jakiej wielomiljonowy nasz świat robotniczy staczałby sie coraz szybciej w przepaść czerwoną. Pamiętajmy, że Kraków jest dziś głównym ośrodkiem socjalizmu polskiego; że okolice naszej prastarej stolicy z każdym dniem uprzemysławiają się coraz bardziej; że zagłębie krakowskie zapełnia nasz lud górniczy, który tuż obok sąsiaduje z dzielnym naszym górnikiem cieszyńskim i górnośląskim. A na te tysiączne rzesze robotnicze rozwarła się żarłoczna paszcza bolszewizmu, przybrana maską Pepeesu. Zbyt długo socjalizm polski bałamucił tam naszego robotnika, by jeszcze w dzisiejszej dobie patrzeć obojętnie na mnogie ofiary jego zbrodniczej agitacji. Biskup Sapieha położył kres tej przewrotnej robocie. Bierze on udział we wszystkich zjazdach chrześcijańsko-społecznych, przemawia, zachęca, wspiera i radą i groszem, zaleca popieranie ruchu w kurendzie, słowem jest początkodawcą i duszą prądu nowego.

Organizacja robotnicza małopolska wiele ma do zawdzięczenia i ks. Ludwikowi Kasprzykowi. Książę-biskup znalazł w tym kapłanie godnego siebie pomocnika i wykonawcę swych planów. Ksiądz Kasprzyk należy do rzadkich u nas jednostek duchowych o wielkiej równowadze ducha, skromności, inicjatywie i szczerym demokratyzmie; jego sympatyczna osoba, dookoła której wszystko się obraca, stoi jakby gdzieś w ukryciu, w cieniu; nie robi on nic dla swej sławy, dla osobistej ambicji, lecz dla sprawy, której służy z rzadkiem zaparciem się siebie. To też praca w jego ręku rośnie, kwitnie, plonuje.

Wreszcie cały zespół chrześcijańskich działaczy krakowskich stanowi sekret powodzenia pracy chrześcijańsko-robotniczej. W zrzeszeniach robotniczych pracują wybitni młodzi działacze świeccy, duchowni, panie inteligentne, zarówno w Krakowie, jak w całej Galicji i na Śląsku. Niema tam bodaj ani jednego stowarzyszenia robotniczego, w któremby nie pracowało kilku lub kilkanaście jednostek inteligentnych wspólnie z miejscowym księdzem. To też skutki pracy tej są widoczne. Do ruchu przystaje dziś sporo dawniejszych towarzyszy z pod znaku czerwonego. A ta codzienna żmudna praca społeczna, wkładana w zrzeszenia robotnicze przez jednostki ofiarne, stanowi pewną rękojmię normalnego postępu ruchu chrześcijańsko-robotniczego w Małopolsce.



skich, by kraj czysto polski, nasz Śląsk Cieszyński, wydrzeć Macierzy polskiej.

Rzekome prawa historyczne Czechów do Śląska Cieszyńskiego i konieczność gospodarcza przyłączenia go do Czech—to dwa zasadnicze, lecz zupełnie bezpodstawne argumenty, któremi Benesz, minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Czesko-Słowackiej, wobec Rady Pięciu uzasadniał pretensje czeskie do Śląska Cieszyńskiego.

Na nic się nie zdało twierdzenie, że ludność czeska „protestuje" przeciwko „oderwaniu" Śląska Cieszyńskiego od Czech, bo zbyt nikłe były te „protesty" i próby urządzenia strajku „protestacyjnego", który pomimo chęci i starań władz czeskich, działających z rozkazu delegacji czeskiej w Paryżu, i gwałtów żołnierzy czeskich, spalił na panewce, albowiem górnicy polscy sprowokować się nie dali i pracy w kopalniach Karwińskich nie porzucili. Swojem zachowaniem się i dzielną postawą znacznie przechylili oni szanse przyznania Śląska Polsce na naszą korzyść.

Pomijając „historyczne prawa" Czechów do Śląska Cieszyńskiego, warto zastanowić się przez chwilę nad drugim argumentem czeskim—nad gospodarczą koniecznością przyłączenia Śląska do Rzeczypospolitej Czesko-Słowackiej.

Przyjmując istniejący podział Śląska Cieszyńskiego pomiędzy Polską i Czecho-Słowacją według układu z dnia 5-go listopada 1918 roku, który to układ jest dla Polski niekorzystny, gdyż odcina od niej 6 gmin, czysto polskich, zobaczymy, ile w tych warunkach oba kraje produkowałyby i zużywały węgla, posiłkując się przy tem porównaniu danemi austrjackiej statystyki z r. 1913, ostatniego o normalnej produkcji przedwojennej.

Otóż produkcja Polski równałaby się 9,088,865 tonn węgla kamiennego i 2,786,000 tonn węgla koksującego, w tem produkcja Śląska Cieszyńskiego wyniosłaby 348,865 tonn węgla kamiennego i całość produkcji polskiej węgla koksującego. Ogółem produkcja węgla kamiennego i koksującego wyniosłaby 14,874,865 tonn.

Produkcja zaś Czecho-Słowacji równałaby się 4,802,362 tonn węgla kamiennego, 6.246.860 tonn węgla koksującego i 23,017,096 tonn węgla brunatnego, w tem produkcja Śląska Cieszyńskiego wyniosłaby 1,310,000 tonn węgla kamiennego i 3,150,000 koksującego. Ogółem produkcja węgla Czecho-Słowacji wyniosłaby 34,066.318 tonn.

Z powyższych danych wynika, że stosunek ogólnej produkcji czeskiej do polskiej byłby jak 74 : 26. Węgla zaś koksującego Czecho-Słowacja posiadałaby prawie $2\frac{1}{2}$ raza więcej niż Polska, która w dodatku posiada go tylko na Śląsku Cieszyńskim, to też w roku 1913 na ziemiach czeskich wyprodukowano koksu $3\frac{1}{2}$ raza więcej niż na ziemiach polskich.

Cyfry powyższe aż nadto dobitnie zadają kłam twierdzeniu pana Benesza, jakoby Śląsk Cieszyński był konieczny Czecho-Słowacji ze względów gospodarczych, tembardziej, że 13-miljonowe państwo Czesko-Słowackie przy zużyciu $1\frac{1}{2}$ tonny węgla na głowę (w r. 1912 zużyto na głowę: we Francji $1\frac{1}{2}$ tonny węgla, w Austrji 1,47 tonny) potrzebuje zaledwie 19—20 miljonów tonn węgla, wobec czego obecna nadwyżka produkcji wynosi 92 procent. Polska zaś przy najpomyślniejszych wynikach plebiscytu na Śląsku Górnym (produkcja wynosi 41 miljonów tonn rocznie) i Cieszyńskim miałaby zaledwie 15 procent nadwyżki (na 30 miljonów ludności — 45 miljonów tonn węgla). Nadwyżka ta musiałaby być jednak odstąpiona Szwecji i Rosji południowej wzamian za rudę żelazną, bez której nasz przemysł hutniczy nie mógłby się nie tylko rozwijać, ale nawet istnieć.

Dla ilustracji dodamy jeszcze, że największe kopalnie na Śląsku Cieszyńskim, należące do hr. Larischa, wywoziły w 1913 roku

	węgla w tonnach	koksu w tonnach
do Polski	12,527	6,816
„ Czech	44	130

Tabliczka powyższa wskazuje, jak śmiesznie nikła część węgla cieszyńskiego szła do Czech, wobec czego twierdzenie, że przemysł czeski bez kilkuset tonn węgla śląskiego istnieć nie może, jest zupełnie bezpodstawne.

Sami Czesi nie wierzą w prawdziwość tego, co mówią, albowiem nie tak dawno, bo w roku 1916, obecny prezydent Rzeczypospolitej Czesko-Słowackiej dr. T. Masaryk w książce p. t. „L'Europe Nouvelle" pisał, że przyszłe państwo Czesko-Słowackie będzie po Anglji i Francji najbogatsze w Europie, bo będzie posiadało najwięcej węgla. W czasie zaś, gdy pisane były te słowa, prezydent Masaryk uważał Śląsk Cieszyński za bezwzględnie Polski.

Dla Polski zaś Śląsk Cieszyński ma znaczenie nie tylko jako ziemia bogata w węgiel nieodzowny dla naszego przemysłu, ale, co jest stokroć ważniejsze, jako „żyjąca i nierozdzielna część naszego organizmu narodowego", wyrażając się słowami naszego Prezydenta Ministrów.

To też Rada Pięciu, wysłuchawszy nieuzasadnionych pretensyj pana Benesza i odpowiedzi naszych delegatów, nacechowanej rozumem politycznym, prawdziwością danych statystycznych i świetną argumentacją, druzgocącą wszystkie twierdzenia delegata czeskiego—jak podaje Polska Ajencja Telegraficzna pod datą 12 b. m.,—przyjęła zasadę plebiscytu na obszarze cieszyńskim.

Oczywiście, że postanowienie to jest jedynem sprawiedliwem wyjściem ze sporu polsko-czeskiego, niepotrzebnego i szkodliwego, tak dla Polski, jak i dla Czech, a będącego jedynie wodą na młyn naszych wspólnych wrogów—Niemców.

Obecnie uchwała zapadła i o przyszłości kraju rozstrzygnie plebiscyt, do którego powinniśmy się przygotować, bo Czesi, nie tracąc czasu, już się do tego wzięli i kaptują sobie stronników nawet wśród nielicznych niemców i żydów, obiecując im szereg koncesyj w Republice Czesko-Słowackiej.

Pomimo doniosłości sprawy plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim nie możemy się całkowicie oddać tylko tej jednej sprawie, narażając pozostałe nasze interesy na mniejsze lub większe niepowodzenie, zwłaszcza, iż kwestyj, o które musimy toczyć walki i spory, jak wiadomo, jest dość na porządku dziennym. Sprawa np. Galicji Wschodniej, która, zdawało się, nie powinna wzbudzać żadnej wątpliwości co do jej przynależności do Polski, do dziś jeszcze nie została załatwiona i rozważana jest dotychczas w komisjach i podkomisjach Konferencji Pokojowej.

Jak powszechnie wiadomo, do listopada 1918 roku o Galicji Wschodniej, jako o kraju, mającym prawo do mniejszej lub większej samodzielności, a pretendującym do zupełnej niezależności, na Konferencji Pokojowej mowy nie było. Wysuwanie sprawy Galicji Wschodniej przez Czechów lub Niemców traktowane było jako wyszukiwanie nieistniejącego wrogiego atutu

przeciwko Państwu Polskiemu, co żadnych złych skutków dla nas nie miało.

Atoli zupełnie zmieniła się sytuacja z chwilą, gdy powstanie ukraińskie, wywołane i podtrzymywane przez Niemców, nie zostało w zarodku przez Rząd Polski stłumione. W przeciwnym razie, t. j. gdyby ze strony polskiej nie dano czasu na sformowanie oddziałów ukraińskich i rozszerzenie się władzy ukraińskiej na całą Galicję na wschód i południowy wschód od Lwowa, z pewnością nawet żądna naszej nafty Anglja zrezygnowałaby ze swego „ukrainizmu“.

Aliści ówczesny rząd p. Moraczewskiego, będąc z ducha więcej—jakim chcecie—międzynarodowym, ukraińskim, żydowskim, niemieckim i t. p.—byle nie polskim, przez swą bezczynność i zwlekanie dał możność awanturze rusińskiej zorganizować się poważnie, co w następstwie sprawiło, że nawet wśród naszych przyjaciół na Konferencji Pokojowej zaczęto Rusinów traktować naserjo.

Skutek tego odczuliśmy również i w tem, że do Polski nazjeżdżało się mnóstwo komisyj dla zbadania kwestji Galicji Wschodniej. Wszyscy pamiętamy komisje gen. Barthelemy'ego, gen. Kernan'a, gen. Carton-de-Wiart'a, które nam nic, a przynajmniej niewiele pomogły i obrady specjalnej komisji zmarłego, już gen. L. Bothy w Paryżu, która w myśl życzeń Lloyd-George'a, zażądała, abyśmy zawarli z Rusinami zawieszenie broni, wywierając na nas presję przez Radę Najwyższą Konferencji Pokojowej.

W kilka dni po zamachu stanu Rusinów we Lwowie rząd angielski wystosował krótką notę do Polskiego Komitetu Narodowego, zawiadamiając, że „wszelka akcja wojskowa polska w Galicji Wschodniej będzie widziana przez rząd J. K. Mości niechętnie“. Krótko, ale dobitnie.

Z tej przykrej sytuacji wybawiło nas społeczeństwo polskie i Sejm, który w maju b. r. odrzucił stanowczo zalecany nam poważnie rozejm z Rusinami, dopóki będą oni nieprawnie zajmowali choćby skrawek terytorjum Galicji Wschodniej. W rezultacie tego stanowiska Sejmu, Rada Pięciu postanowiła: „pozwolić siłom zbrojnym Rzeczypospolitej Polskiej na prowadzenie operacyj wojennych aż do Zbrucza“. Po zatwierdzeniu tego postanowienia Rady Pięciu przez Radę Czterech, przekazano podkomisji do spraw polskich gen. Le-Rond'a opracowanie statutu autonomicznego dla Galicji Wschodniej, z zastosowaniem *czasowości* statutu i określenie terytorjum, na które ma być on rozciągnięty. Przy wykreślaniu granic miano się kierować stosunkami etnograficznemi.

W tych tedy zakreślonych z góry ramkach można się było starać o uzyskanie dla nas jaknajwiększych korzyści. Aczkolwiek zasada tymczasowości jest dla nas wysoce krzywdzącą, to jednak w sprawie Galicji Wschodniej delegacja polska odniosła poważny sukces, gdyż politycy angielscy i dziś jeszcze uważają, że Galicja Wschodnia wcale przypaść Polsce nie powinna. Musieli jednak ustąpić, wskutek przegłosowania ich w podkomisji do spraw polskich gen. Le-Rond'a, a według wszelkiego prawdopodobieństwa będą przegłosowani i w Radzie Najwyższej.

Wobec tego, że podkomisja gen. Le-Rond'a, na skutek z góry otrzymanego nakazu, nie może zmienić zasady czasowości, delegacja polska wysłała do Rady Najwyższej dnia 25 sierpnia notę podpisaną przez Romana Dmowskiego, w której oświadcza, iż „uważa za konieczność absolutną, aby Galicja Wschodnia była przyznana Polsce, jako nierozdzielna część Państwa Polskiego“, przyczem dołączyła do tej noty memorjał delegatów Galicji Wschodniej, p. Dąbskiego i in.

X. J. CAVALIER.

Odrodzenie patrjotyzmu we Francji.

Francuzi mieli przez dłuższy czas opinję narodu dzielnego i szlachetnego, lecz cokolwiek niebezpiecznego. Przyznawano im przymioty ujmujące, lecz obawiano się ich nagłych uniesień i ich wojowniczej natury. Przypominano sobie, że za Ludwika XIV i Napoleona powiewały francuskie sztandary na wszystkich drogach Europy i to wzbudzało pewne obawy.

Od roku 1870 zmienił się pogląd ten potrosze. Francja osłabiona nie mogła myśleć o odegraniu wybitniejszej pod względem politycznym roli w Europie, a duch jej wojowniczy nie budził obaw, tem więcej, że konstytucja republikańska nie daje prezydentowi prawa wypowiadania wojny. Potrzeba do tego uchwały izby deputowanych. Wydawało się nieprawdopodobnem, aby izba złożona z 600 deputowanych, w której znaczną liczbę tworzyli socjaliści, mogła wziąć na siebie podobną odpowiedzialność.

Pierwszorzędnem dążeniem deputowanych było jaknajlepiej zorganizować społeczeństwo i uchwalić prawa jaknajbardziej demokratyczne. Francja stawała się polem doświadczeń radykalno-socjalistycznych dla pożytku innych narodów. Politykę zewnętrzną Francji cechowała natenczas pewna rezygnacja, brak śmiałości i niejako rodzaj przygnębienia, chęć utrzymania pokoju za każdą cenę.

Wielu Francuzów było tego przekonania, że wielki naród cywilizowany powinien pogardzać siłą. Odpowiadało mu więcej błyszczenie przewagą smaku i dążeniem do reform socjalnych. Pogodzono się z następstwami klęski roku 1870, a upadek ojczyzny wzruszał tylko małą liczbę myślicieli.

Dosyć znany profesor filozofji B. Jacob, pisał około roku 1890: „Jeżeli nasz kraj może odegrać świetną rolę w świecie — to jedynie przez umiejętności, sztukę, przemysł artystyczny, szlachetność obyczajów, wreszcie przez swoją gościnność.

Pierwszeństwo polityczne trzeba było pozostawić narodom silniejszym i liczniejszym, Niemcom i Anglosasom. Wyrzekając się pozycji zajmowanej niegdyś, Francja okazała się wspaniałomyślną i rozumną.

Pisarz francuski Leon Bazalgette wydał dzieło p. t. „Problem przyszłości ludów romańskich“ („Le Probleme de l'avenir latin“), aby dowieść swym ziomkom na mocy faktów historycznych, że powinni pogodzić się z upadkiem politycznym. Twierdził on, że „umysł romański z pochodzenia swego zawierał w sobie zarodek śmierci, ponieważ państwo rzymskie było w rozkładzie. Mózg ludów łacińskich pełen jest pojęć przestarzałych. Nie jesteśmy zdolni chcieć—ponieważ nasza energja osłabła. Nie jesteśmy zdolni myśleć należycie, wskutek zepsucia się naszego umysłu. I pisarz ten przyszedł do następującego wniosku: „Rasa nieudolna, jaką jesteśmy, powinna być usunięta dla

Ponieważ żądania nasze w sprawie Gdańska nie zostały całkowicie uwzględnione, przeto nieodzowną jest rzeczą uzyskanie wspólnej granicy z Rumunją dla ułatwienia komunikacji przez morze Czarne. Interesy państw zachodnich, szczególniej Francji, w celu przeciwstawienia Niemcom Polski i Rumunji, wymagają tego samego.

Gdyby jednak Galicja Wschodnia nie została przyznana Państwu Polskiemu całkowicie i nierozdzielnie, a tylko czasowo, na lat 10—15, po upływie których nastąpiłby plebiscyt, musielibyśmy bezwzględnie znaleźć modus vivendi z Rusinami, mając na względzie interesy całej Polski. Że go znajdziemy, nie może ulegać wątpliwości, byleby tylko Rząd nasz postarał się ludność rusińską przyjaźniej do Polski usposobić, tworząc administrację krajową z ludzi, którzy rekrutowaliby się nie jak dziś, ze szkodników i jawnych wrogów Polski, lecz z jej przyjaciół, którzyby przychylnie usposobili ludność miejscową do prawdziwej ich Macierzy.

Tymczasem wyczekujemy decyzji Rady Najwyższej, która 16 b. m. miała przystąpić do rozważania sprawy Galicji Wschodniej, co spowodowało opóźnienie przyjazdu prezydenta ministrów Paderewskiego. Niedaleka więc przyszłość przyniesie nam prawdopodobnie rozwiązanie ostateczne.

Złożywszy w dobre ręce naszych delegatów obronę interesów polskich w Paryżu, pewni jesteśmy, że przyłożą oni wszelkich starań, by wywalczyć Polsce jaknajmocniejsze położenie w polityce międzynarodowej. To też znaczną część energji naszej możemy skierować na wschód, gdzie nasza dzielna armja, będąca ponad wszelkie pochwały, coraz to nowemi laurami się okrywa. Po Wilnie wojska polskie wkroczyły do Mińska, Bobrujska, Borysowa, Krasławia i Popławia, wyzwalając ludność różnych narodowości z pod tyranji bolszewików, którzy w ciągu kilku dni ostatnich, w nadziei, że im się uda przeprowadzić rokowania o zawieszenie działań wojennych z Estonją, przerzucili dość znaczną ilość swego wojska z frontu estońskiego na nasz front północny i rozpoczęli przeciwko nam akcję zaczepną. Ostatnie komunikaty polskiego sztabu generalnego codziennie notują odpieranie ataków bolszewickich i zabieranie im jednocześnie jeńców i zdobyczy wojennej.

Zdaje się jednak, że ataki bolszewickie długo trwać nie będą, ponieważ są oni osaczeni ze wszystkich stron. Na Wołyniu zostali zmuszeni do odwrotu w kierunku Owrucza i Homla, a wojska Petlury, który niedawno zawarł z Polską zawieszenie broni, zajęły Korosteń i Uszomierz i posuwają się w kierunku Owrucza. Wojska petlurowskie, po przejściu oddziałów galicyjskich w Kijowie na stronę Denikina, koncentrowały się w Koziatynie, unikając systematycznie walki z prącemi na zachód wojskami armji Denikina. Według ostatnich wiadomości Denikin zajął już Koziatyn. Wobec tego przestrzeń między Denikinem i armją polską stale się zmniejsza, a ponieważ na północ od Kijowa, zajętego również przez Denikina, jazda Kubańska jest zaledwie o 20 wiorst od Czernihowa, przeto bolszewicy czynią przygotowania do obrony ważnego węzła kolejowego. Homla i w razie zajęcia go przez południową armję rosyjską, front polski zetknie się bezpośrednio z armją gen. Denikina. Jak to spotkanie wpłynie na stosunki polityczne polsko-rosyjskie—niedaleka przyszłość pokaże.

Obecny spór Denikina z Petlurą i protest pierwszego przeciwko uznaniu niepodległości Finlandji przez Anglję, Francję i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej jest jakby zapowiedzią dalszej protestacyjnej akcji Denikina. I choć sam generał może marzyć o „jedidinoj Rossji", to jednak będzie musiał się zgodzić np.

---

dobra ogółu. Człowiek z prawdziwem zrozumieniem ludzkości jako takiej, winien pogodzić się z myślą, że naród jego może kiedyś przestać istnieć."

Młodzi słuchacze uniwersytetu mieli te same pojęcia.

Profesor filozofji paryskiego uniwersytetu Fr. Rauh, rozstrząsał kwestje patrjotyzmu, a wyniki ogłosił następnie w 1912 roku w swem dziele „Studjum nad moralnością".

Zastanawiał się, czy patrjotyzm jest uczuciem rozumnem? Po szczegółowej analizie wszystkich możliwych argumentów przyszedł do wniosku, że patrjotyzm jest przesądem, doktryną artystów i literatów, która nie wytrzymuje krytyki naukowej. Patrjoci—utrzymywał on—są czystej wody sentymentalistami. W końcu swej książki zapytuje on: Czy człowiek, uważający wojnę za zło, może mimo to być posłuszny swym zwierzchnikom wojskowym, wahał się orzec, że należy być posłusznym prawu, choćby niesprawiedliwemu. Zakończył jednak ciekawą uwagą: „Jeżeli wszakże mój kraj, może posłużyć do zwycięstwa jakiejś idei — powinienem chcieć, aby nadal istniał". W tem ostatniem zdaniu znajdujemy argument, którym posługują się obecnie niektórzy antimilitaryści francuscy, aby usprawiedliwić swe zachowanie. Nie jest to oznaką wielkiej energji i naród, którymby miał patrjotów tego rodzaju, musiałby się przygotować do porażki. W roku 1891 miesięcznik paryski „Le Mercure de France", zapytawszy kilku pisarzy, co należy myśleć o Alzacji i Lotaryngji, otrzymał szereg odpowiedzi, dodających bardzo mało odwagi patrjotom.

Remy de Gourmont odpisał: „Co do mnie, nie oddałbym wzamian za te zapomniane ziemie ani małego palca mej ręki prawej, on bowiem podpiera mą rękę przy pisaniu, ani serdecznego palca swej lewej ręki, którym strącam popiół mego papierosa"... „Zdaje mi się, że dosyć długo trwał żart z dwiema małemi siostrami niewolniczemi, klęczącemi w żałobnych welonach u stóp słupa granicznego, becząc jak cielęta, zamiast iść za swemi matkami. Nadejdzie może dzień, w którym poślą nas na granicę; pójdziemy bez zapału, przyjdzie na nas kolej dać się zabić i damy się zabić, lecz z prawdziwą niechęcią.

Powieściopisarz Jules Renard, zmarły przed kilku laty, pisze: „Mam nadzieję, że wkrótce wojna z roku 1870—1871 będzie uważana za wypadek historyczny mniejszej wagi, niż ukazanie się jakiejś nowej sztuki w teatrze „Corneilla", albo jakiejś bajki Lafontaina.

A inny pisarz wyraził dosyć dobitnie zapatrywanie wielu ludzi inteligentnych: „Ja uznaję tylko inteligencję—ona nie podlega granicom kraju—i chętnie poświęciłbym życie stu niedołęgów francuskich za życie jednego inteligentnego człowieka jakiegokolwiek kraju.

Wielu obcokrajowców podziwiało to stanowisko pokojowe i rezygnację, traktując przedstawicieli tej Francji demokratycznej, humanitarnej, po części socjalistycznej i upadającej, tych francuzów współczesnych, neurasteników zniewieściałych, melancholików, którzy zaniechali czynu dla mrzonek filozofji i literatury, z sympatją lecz z pewną pogardą.

Francja miała w wielu krajach Europy przyjaciół bardzo szczerych, lecz nader niebezpiecznych; byli

na taki stosunek Ukrainy do Rosji, jaki określi Konferencja Pokojowa, która, według ostatnich wiadomości, nosi się z projektem stworzenia autonomicznej Ukrainy, któraby należała do federacji rosyjskiej. Dla nas jest to może najlepsze wyjście, bo Ukraina będąc, w mniejszej lub większej zależności od Rosji, zwróci swą sympatję w kierunku najbliższego sąsiada—Polski, mając przedewszystkiem na względzie interesy i spory, wypływające z jej stosunku do Rosji i nie nalegając na pretensje do południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej, jak to miało miejsce w czasie Traktatu Brzeskiego. Uczyni to Rosję dla nas nieszkodliwą, zajmując ją sprawami wewnętrznemi. Naszem dążeniem powinno być zachowanie dobrych stosunków z Rosją i z Ukrainą, a nigdy tylko z jedną z nich.

Zupełnie byłoby co innego, gdyby Ukraina, według życzeń naszej lewicy, została państwem samodzielnem. Odżyją wtedy apetyty z czasów Traktatu Brzeskiego, zwrot przeciwko Polsce, a więc zbliżenie do Rosji i stąd niebezpieczeństwo rosyjskie dla Polski. W ten sposób mielibyśmy wówczas wrogów w Niemcach i Rosjanach, i jednocześnie utracilibyśmy Ukraińców, na których przychylności do Polski buduje się cała polityka wschodnia naszych socjalistów.

Inaczej nieco przedstawia się nasza sytuacja względem państw nadbałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonji, posiadających cztery wielkie porty: Windawę, Libawę, Rewel i Rygę, które wobec niezadowalającego nas rozwiązania sprawy gdańskiej, posiadają dla nas ogromne znaczenie.

Rząd polski poczynił już kroki, dążące systematycznie do wznowienia Unji z Litwą, wszelkie jednak nasze dobre chęci są stale odrzucane przez pozostającą na żołdzie niemieckim Tarybę litewską, która w odpowiedzi proponuje nam opuszczenie przez wojska polskie Wilna, Grodna, Białegostoku i wszystkich terenów b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Propozycje te zakrawają wprost na bezczelność, gdybyśmy nawet wierzyli w czystość ideową dążeń Taryby, wobec odbytych dnia 7 b. m. wyborów do Rady Miejskiej w Wilnie, gdzie na ogólną sumę 49.172 złożonych głosów na listę chrześcijańsko-narodową, dążącą do bezwzględnego przyłączenia Wilna do Polski, padło 31,555 głosów, na listy żydowskie 14,063 głosy i na demokratów wraz z socjalistami, jedynych, którzy dmą w trąbkę niemiecko-litewskiej Taryby,—tylko 3,256 głosów. Dzikie pretensje rządu litewskiego przestają jednak dziwić, skoro się zważy, że Taryba została stworzona przez Niemców na ich przedewszystkiem użytek i przez nich jest finansowana, a więc całkowicie od nich zależy.

Jednak wpływy niemieckie na Litwie stale słabną, a natomiast angielskie stale się wzmagają. Anglja, zainteresowana w ekonomicznem opanowaniu krajów nadbałtyckich, wypiera wpływy niemieckie i nietrudno przewidzieć, że gdy nadejdzie chwila ostatecznego zdecydowania losów Litwy, Łotwy i Estonji, będzie dążyła do obdarzenia państw nadbałtyckich samodzielnością, lub do ich wzajemnej federacji. Polska pomimo swej dobrej woli nie dojdzie, bo nie może dojść, do porozumienia z litewską Tarybą, dopóki ta ostatnia jest na żołdzie niemieckim i wykonywa plany szkodliwe tak dla nas, jak i dla narodu litewskiego. Pierwszym przeto warunkiem pomyślnych w przyszłości stosunków polsko-litewskich powinno być wyrugowanie z Litwy szkodliwych wpływów pruskich. Jeżeli one znikną, pewni jesteśmy, że droga do porozumień będzie szeroko otwarta. Tymczasem wszelkie pertraktacje nie z naszej i narodu litewskiego winy muszą się kończyć niepowodzeniem.

W nadziei zupełnie innego rezultatu możemy

---

to kosmopolici, którzy uważali patrjotyzm, jako przesąd, znajdujący się na drodze zaniku, lub jako przeszkodę w rozwoju cywilizacji. Byli to raczej antyklerykali, socjaliści, niekiedy utopiści, którzy rachowali na Francję, iż doprowadzi do zwycięstwa wyznawanych przez nich zasad, które następnie będzie można zastosować do innych krajów. Byli to przedewszystkiem żydzi, którzy co raz liczniej napływali do Paryża i którzy twierdzą, że najlepszym krajem jest ten, gdzie nam się dobrze powodzi i gdzie można szybko dorobić się majątka: „ubi bene ibi patria".

Jedni tylko niemcy śmieli się z tych złudzeń. Dziennikarz francuski George Bourdon, który udał się był za Ren, by zasięgnąć zdania rozmaitych osobistości w kwestjach dotyczących teraźniejszych Niemiec, ogłosił w książce, którą napisał o tym przedmiocie, ciekawe uwagi p. Kerra, dyrektora „Pan". „Wy we Francji jesteście zaślepieni złudzeniami. Wy marzycie, żyjecie ideami humanitarnemi, wierzycie w sprawiedliwość, uczciwość i pokój, wy sądzicie, że wojna, gwałt, podpodbój, wszystko to już się przeżyło.

W ciągu ostatnich dwóch dziesiątków lat różne wypadki wywołały reakcję przeciwko tym prądom kosmopolitycznym, socjalistycznym i międzynarodowym.

Ruch ten zaczął się podczas sprawy Dreyfusa. Agitacja, wywołana aferą tego żydowskiego oficera, zdrajcy swego kraju, skazanego przez sądy wojskowe, wywołała oburzenie wśród szerokich sfer społeczeństwa francuskiego. Poczęto lepiej rozumieć niebezpieczeństwo żydowskiej międzynarodówki i groźny wpływ wielkich dzienników i wielkich banków, jakie żydzi opanowali we wszystkich niemal krajach.

Niezadowolenie wywołało również zachowanie się socjalistów, którzy z wielkim zapałem bronili tego żydowskiego oficera, korzystając ze sposobności, by zdezorganizować armję francuską. Pieniądze żydowskie, a może i niemieckie, odgrywały widocznie wielką rolę w tych wszystkich napadach na armję i to dodało bodźca do obudzenia się uczucia patrjotyzmu u wielu francuzów.

Zresztą już oddawna trzeźwo patrzący na rzeczy pisarze zwracali uwagę na niemieckie niebezpieczeństwo. Ludność Rzeszy Niemieckiej, która przed rokiem 1870 równała się prawie ludności Francji, wzrosła z taką szybkością, a militaryzm pruski stał się tak możnym i groźnym, że nowy napad na Francję zdawał się być prawie nieunikniony. Niemcy starali się nie zaniedbywać żadnej sposobności, aby znaleźć powód do zatargu z Francją. Podróż Wilhelma II do Tangeru w 1901 roku, konferencja w Algeçiras w 1906 roku, sprawa Agadiru i odstąpienie pewnej części Konga francuskiego Niemcom w 1911 roku, otworzyły oczy Francuzom nawet najbardziej pojednawczo usposobionym.

Reakcja ta dała się odczuć przedewszystkiem wśród słuchaczy uniwersytetów i w sferach inteligencji narodu. Wielu młodych ludzi zapaliło się do sportów i do podróży. Inni, będąc zwolennikami pokoju, znajdowali jednak, że wojna jest objawem szlachetnych cnót ludzkich: energji, zimnej krwi, poświęcenia dla szlachetnej sprawy. Sądzili, że dobroć nieumiarkowana przestaje być niekiedy owocną i zbliża się do nikczem-

i musimy wejść w bliższe stosunki z pokrewnym narodowi litewskiemu, narodem i rządem łotewskim.

Łotwa, będąc zbyt słabą do samoistnego życia państwowego, musi szukać mocniejszych i przyjaznych sobie sąsiadów, a poznawszy rządy Moskwy i Berlina, nie zechce w obawie o swój byt wejść z którymś z nich w ściślejsze stosunki i z konieczności będzie musiała zwrócić się do kogoś innego. Naszą rzeczą jest wykorzystanie tej sytuacji, tembardziej, że łotysze są do Polski pomimo intryg niemieckich sympatycznie usposobieni, pamiętają bowiem, że 400 lat temu wojska polskie wybawiły Inflanty od hord barbarzyńskiego cara Iwana Groźnego, że Polacy w Inflantach polskich bronili praw ludu i wspólnej wiary katolickiej i że wreszcie, kiedy Łotysze w r. 1918 na wyborach sejmikowych oddali Polakom prawie wszystkie urzędy, Polacy dzielnie bronili interesów ludności przed okrutną gospodarką niemiecką.

Łotwa, widząc że Polacy tamtejsi są dla niej przychylnie usposobieni, żywi sympatję dla całego narodu polskiego. Sympatję tę należy nam jaknajrychlej wykorzystać, dając jednocześnie dowód naszej wzajemności przez zakaz rekrutacji rosjan przebywających w Polsce do armji ks. Lievena, który u łotyszów nie cieszy się sympatją, a jest dla nich nawet groźny, utrzymując jawne stosunki z Niemcami. Tembardziej, że ów Lieven nie bardzo się przyczynia do zwalczania bolszewików, a raczej służy Niemcom jako pomost do nawiązania z przyszłą Rosją dawnych rosyjsko-niemieckich stosunków ze szkodą dla nas.

Zbliżając Łotwę do Polski, jednocześnie osiągniemy szybszą izolację Litwy od wpływów niemieckich i torujemy drogę dla swoich w przypuszczalnej federacji Litwy, Łotwy i Estonji. To też z najwyższem zadowoleniem powitać należy nieco wprawdzie spóźnione wysłanie przedstawiciela Rządu polskiego do Rygi, życzyćby jednak należało aby rząd nasz wysyłał na podobne placówki ludzi cokolwiek odpowiedniejszych niż p. Bouffałł. Sądzić wszakże można, że i on sprostuje rozsiewane przez Niemców a szkodliwe dla Polski wersje i pojęcia, czem przyczyni się do ugruntowania tak koniecznych dla nas wpływów w krajach nadbałtyckich.

Z.

Wartość a użyteczność.

Studjując poszczególne okresy naszego życia narodowego w epoce niewoli, znajdujemy w każdym wysoki poziom ducha, wielki patrjotyzm, poczucie obowiązku, szczodrą ofiarność, nadzwyczajne poświęcenie a nawet, tak mało licującą z naszem usposobieniem karność obywatelską—słowem wszystkie nieomal zalety narodowe potrzebne do czynnej akcji zbiorowej, skierowanej do osiągnięcia pewnego celu. Jeżeli w chwilach wyjątkowych, nadzwyczajnych zdobywamy się na przejawy życia narodowego wprost zadziwiające swym rozmachem i wielkością, to powstaje pytanie, dlaczego nasze poczynania kończą się niemal zawsze niepowodzeniem, dlaczego nie umiemy ich wykorzystać na swój rachunek.

Jedna jest na to odpowiedź: dlatego, że chwile te przemijają jak błyskawica, oświetlając horyzont naszego życia narodowego, a jak każda błyskawica jednocześnie gasną szybko, pogrążając pole czynu narodowego w ciemności, że cnót obywatelskich nie wystarcza nam w dni szare, kiedy tworzy się byt narodowy. Jeżeli w pierwszym okresie podnosimy się zbyt wysoko, zapominając o życiu realnem, to w drugim spadamy potwornie nisko; okres pierwszy trwa krótko,

---

ności. Życie bez ryzyka i bez nagrody dla człowieka śmiałego przestałoby być zajmujące i stałoby się może godne pogardy.

Ta reakcja przeciwko utopji przesadnych pacyfistów dosięgła pewnych grup filozoficznych, gdzie idee militaryzmu nie znajdowały dotychczas posłuchu. Bardzo ciekawym przykładem tego objawu jest profesor Paul Desjardins. Jest to pacyfista i przyjaciel ludzkości, który przyswoił sobie niektóre idee Tołstoja, Nitschego, Kanta i utworzył mała grupę ideologów, którym dał nazwę: „Union pour la verité" („Związek dla prawdy"). Ten sam pacyfista pisał w roku 1912: „Wojna jest głupia i ohydna—jednakowoż nie jest czemś najgorszem. Powolne chylenie się do upadku narodu, opuszczenie posterunku, nadmierne ubieganie się o dobrobyt, to podług mnie zupełne zbydlęcenie.

Inny przykład zajmujący, to E. Psichari, wnuk jednego z najbezbożniejszych pisarzy XIX-go wieku E. Renana. Opuścił Paryż, gdzie zdawała się go oczekiwać świetna przyszłość na uniwersytecie, aby wstąpić do armji kolonjalnej i wziął udział w wojnie marokańskiej. Zrozumiał on cywilizacyjne posłannictwo Francji w tych kolonjach.

Afryka—pisał—to ostatni punkt, gdzie nasze najlepsze idee mogą być jeszcze urzeczywistnione, gdzie nasze silne przekonania mają nadzieję znaleźć pole do wprowadzenia ich w czyn. Robiąc zaś aluzję do możliwości przyszłej wojny—twierdził, iż „od krańcowego barbarzyństwa doszliśmy do ostatecznych granic cywilizacji". Lecz któż wie, czy się znów nie cofniemy do stanu, z któregośmy wyszli, jak to w historji narodów często napotykamy. Przyjdzie godzina, w której dobroć przestanie być płodną, a będzie uważaną za oznakę słabości i tchórzostwa.

Młody ten oficer po krótkim czasie przyszedł do przekonania, że jest rzeczywiście miejsce we Francji, gdzie można ćwiczyć swą gorliwość. Wstąpił do seminarjum duchownego. Wojna kazała mu z powrotem wstąpić do szeregów, gdzie zginął śmiercią walecznych pośród swych żołnierzy.

Katolicy wystąpili bardzo czynnie w tem odrodzeniu patrjotycznem, które niezwykle zadziwiło Europę. Wielką w tem zasługą przypisać należy dziennikom i pisarzom katolickim, którzy poruszyli opinję. Przed wojną, gdy okres służby wojskowej został przedłużony z dwuletniego na trzyletni, prawo to uchwalone zostało dzięki katolikom. Jednakże prawo to było bardzo uciążliwe dla teologów, ponieważ zobowiązywało ich do spędzenia trzech lat w armji. Pobyt w kasami zarówno był długi, jak i bardzo przykry. Jedna jest nadzieja, że obecnie trwanie służby wojskowej będzie zredukowane do dwóch lat, a może tylko jednego roku.

Głosując za tym projektem, dali katolicy dowód dobrej woli. Okazali również wiele patrjotyzmu podczas wojny, a księża-żołnierze stali się nader popularnymi. Duchowieństwo osiągnęło wielki wpływ. W sferach najwyższych narodu cieszy się katolicyzm wybitną sympatją. Ruch ten będzie niewątpliwie trwał dalej. Odrodzenie patrjotyzmu, powrót do idei szlachetnych i wzniosłych będzie sprzyjać religji.

drugi długo; pierwszy jest świętem, drugi—całym szeregiem dni powszednich.

Weźmy którykolwiek okres po roku 1831, 48 lub 63 a zobaczymy, że po chwilach gorączki patrjotycznej następują dni martwoty, oczekiwania i apatji, zabiegów i dążeń powszednich, a organizm nasz narodowy toczy zgnilizna kulturalna, duchowa i obyczajowa.

A po uzyskaniu niepodległości czy się co zmieniło? Nic prawie. Początkowo, jak zwykle, każdy gotów był wszystko, czem tylko rozporządzał nieść w ofierze powstającej z grobu Ojczyźnie, ale kiedy gorączka patrjotyczna minęła, przyszły dni szare z całą ich ohydą moralną.

I nasuwa się myśl, czy nie jesteśmy już na progu brzemiennego dla nas w skutki drugiego okresu, który się coprawda cokolwiek inaczej niż dawniej przejawia.

Kiedy dziś już minął czas rozmów, sporów i projektów i zarazem wysokiego poziomu ducha i patrjotyzmu, a przyszła pora twardego codziennego czynu, ogół społeczeństwa, widząc powolną realizację swych żądań i piętrzące się przed nim przeszkody, zniechęca się, coraz mniej interesuje się sprawą swego bytu narodowego, w pewnej części odsunął się od niego, nie mówiąc o czynnej pomocy, i pogrążył się w codziennej pogoni za groszem.

Objawowi temu prosto w oczy spojrzeć należy i zwrócić uwagę na jego złe skutki.

Poruszam tę kwestję nie po to, by biadać nad nią, albo lubować się plamą na własnej szacie, ale żeby wyjaśnić, jakim rysem charakteru narodowego tłumaczy się to nasze podnoszenie się na wyżyny patrjotyzmu, a potem karkołomne spadanie i długie szkodliwe odrętwienie.

Zasady religji i moralności łączą się z sobą tajemniczemi węzłami. Jeżeli jedna z nich staje się silniejszą i żywszą, ma to następstwa pomyślne i dla drugiej.

Ten, kto widzi jasno potrzebę patrjotyzmu i kto potrafi się poświęcić dla swego kraju, ten jest dostatecznie przygotowany do przyjęcia i innych prawd pokrewnych.

Dobry patrjota, który kocha szczerze swą ojczyznę, nie wpadając w przesadę nienawiści szowinistycznej, nie jest prawie nigdy antyreligijnym. Z drugiej strony dobry katolik jest przeważnie doskonałym patrjotą, gdyż łączy w jednem uczuciu miłości religję i ojczyznę.





W paru słowach chcę zgruba zaznaczyć jeden rys charakteru naszego narodu, któremu nadaję duże znaczenie—*złą miarę wartości.*

Weźmy np. politykę. Zdawałoby się że wytknięta kiedyś i ogólnie uznana myśl polityczna, która doprowadziła do niepodległości zjednoczonej Polski, powinna zadowalać wszystkich na czas dłuższy. Lecz tak nie jest, bo dopóki schlebia pożądaniom opinji, rozbudza nadzieje lub daje natychmiastowe zadowolenie, jest przez ogół uznawana i tolerowana a nawet popierana, ale skoro zadowolenia miną, a do celu trzeba iść po cierniach wolno i wytrwale, staje się opinji obojętną, gorzej, bo niepotrzebną. Społeczeństwo nasze przy pierwszem niepowodzeniu, przy najmniejszej przeszkodzie natychmiast się zniechęca, niecierpliwi i gotowe jest porzucić akcję raz rozpoczętą, to znów posiada nieprzepartą chęć „postawienia się" i tak ciągle wpada z jednej ostateczności w drugą.

Spójrzmy do innej dziedziny — na nasz stosunek do pieniędzy.

Dzieci nasze są zazwyczaj wychowywane w pogardzie do pieniędzy, jako nielicujących z kulturą duchową, ale z drugiej strony nie są uczone, jak mają ograniczać swe potrzeby i urządzać życie według stanu.

W stosunku naszym do pieniędzy, jako krystalizacji wartości, widzimy, że pojęcia nasze nie doceniają ich wartości, a cenią je z punktu widzenia ich użyteczności.

Taki sam jest nasz stosunek do ludzi wybitnych w społeczeństwie.

Czcimy ich, zachwycamy się nimi, darzymy głośną popularnością, dumni jesteśmy, że takich posiadamy, ale wszystko to jest krótkotrwałe, szybko przemijające. Następuje okres lekceważenia sił społecznych, zupełnego ich zapomnienia, a co gorsza, ironicznych uwag i kpin wobec położonych zasług. Skutkiem tego jest fakt, że mamy ludzi wybitnych, ale nie mamy ludzi wielkich, powag, które byłyby światłem na drodze rozwoju narodowego. Opinja nasza stosuje do ludzi wybitnych miarę użyteczności, a nie przykłada do nich miary wartości. A kiedy Polak, jak to prawie zawsze bywa, otrzyma patent wielkości zagranicą, to również prędko traci go w oczach naszych, bo wartość mierzymy według użyteczności.

Ta strona naszego myślenia przebija się również i w stosunku do przeciwników politycznych i wyznawanych przez nich kierunków, o których mówimy, że „kierunek wrogi moim przekonaniom jest tem samem szkodliwy"—jest to następstwo stosowania miary użyteczności. Nic też dziwnego, że walka partyjna u nas dosięgła szczytu wraz z brakiem szacunku dla przeciwników, wychodzącym poza wszelkie granice etyczne, skoro w sądzie o nich niema miejsca dla oceny wartości.

I tak ciągle wachamy się między przejawami wielkości i małości, bo nie mamy pojęcia o wartości ludzi, faktów i rzeczy. Taką samą miarkę, jaką my stosujemy, przykładają do nas inni, uważając nas za naród użyteczny, ale posiadający mało wartości.

Gruntowna przemiana tych dwóch pojęć i zastosowanie ich w życiu jest bezwzględnie konieczne.

Im prędzej, tem lepiej.

J. Lenski.



Międzynarodowa Organizacja Pracy według Traktatu Wersalskiego.

Twórców pokoju Wersalskiego zajmowała żywo, jak wiadomo, kwestja socjalna, zagadnienie praw robotnika, ochrony pracy i t. p. Upatrywali oni słusznie w dobrem i sprawiedliwem rozstrzygnięciu zatargów społecznych i w stworzeniu harmonji w stosunkach robotniczych gwarancję stałości pokoju i rozwoju świata. Powodowani temi ideami włączyli oni do Traktatu całą XIII-ą część, poświęconą specjalnie międzynarodowej organizacji pracy (art. 387—427).

Powyższa część Traktatu poprzedzona została krótkim wstępem, w którym powiedziane jest, że Związek Narodów ma na celu stworzenie pokoju powszechnego, który winien być oparty na zasadach sprawiedliwości społecznej. W tym celu konieczna jest wspólna walka przeciwko metodom pracy, mącącym harmonję społeczną i wyzyskującym nadmiernie pracownika, jako to: zbyt długi czas pracy, zatrudnianie kobiet i dzieci w warunkach, wpływających ujemnie na ich zdrowie i rozwój fizyczny, brak ubezpieczeń społecznych i emerytur, ograniczenia wolności stowarzyszania się i t. p. We wszystkich tych kwestjach powinno się na całym świecie ustalić położenie jednakowe, gdyż przeszkody, stawiane reformom przez poszczególne państwa odbijają się niekorzystnie na takich samych reformach w innych państwach, grożąc tym ostatnim konkurencją i zalewem fabrykatami obcemi.

Wychodząc z tych przesłanek, Traktat stwarza stałą organizację pracy, obejmującą:

1. Międzynarodową Konferencję Pracy;
2. Międzynarodowe Biuro Pracy.

Konferencja zbiera się raz na rok, lub, w miarę potrzeby, i częściej, w siedzibie Związku Narodów, lub w innej miejscowości, specjalnie w tym celu wyznaczonej. Skład Konferencji stanowią przedstawiciele członków Związku Narodów (t. j. Państw). Każde Państwo wysyła 4 przedstawicieli, a których dwóch reprezentuje rząd danego państwa, a dwóch pozostałych organizację pracodawców i robotników (po jednym). Do pomocy przedstawicielom mogą być dodani doradcy techniczni, w liczbie nie wyższej niż dwóch do każdej kwestji specjalnej, będącej na porządku dziennym.

Poza innemi sprawami ogólniejszemi Konferencja w szczególności zajmować się będzie po przedyskutowaniu odpowiednich punktów swego porządku dziennego: a) poleceniem przeprowadzania pewnych uchwał swych, jako ustaw wewnętrznych danego państwa (t. z. Recommandation), b) poleceniem zawarcia w danej materji umowy międzynarodowej. Oczywiście moc obu takich poleceń zależna jest od późniejszych uchwał czy ratyfikacji właściwych czynników wewnętrzno-państwowych.

W siedzibie Związku Narodów pomiędzy jego agendami ma być utworzone Międzynarodowe Biuro Pracy (art. 392). Na czele Biura stać będzie Rada Zarządzająca, składająca się z 24 członków, mianowanych częściowo bezpośrednio przez ważniejsze i bardziej uprzemysłowione państwa, częściowo wybranych na Konferencji Pracy z pośród przedstawicieli pracodawców i pracowników. Mandat członka Rady trwa lat 3. Niewiadomo, czy Polska uzyska reprezentację w Radzie zaraz w pierwszem trzechleciu, w każdymbądź razie nie jest to wyłączone; należy jednak zawczasu o tem pomyśleć i zabiegać, zwłaszcza zaś starannie i trafnie dokonać wyboru delegatów na pierwszą Konferencję Pracy, na której nastąpi wybór części członków Rady.

Rada po swem ukonstytuowaniu się zamianuje dyrektora Biura i odpowiedni personel urzędniczy, uwzględniając różne narodowości i konieczny udział kobiet.

Art. 396 określa zadania Biura,—należą do nich:ześrodkowywanie i udzielanie wszelkich informacyj w przedmiocie międzynarodowego unormowania położenia pracowników oraz warunków pracy, w szczególności przygotowywanie kwestyj, które będą przedstawione pod dyskusję na Konferencji, jako to: projektów układów międzynarodowych i t. p., wykonywanie specjalnych zleceń Konferencji i in. Obowiązkiem Biura będzie również przygotowanie porządku dziennego dla Konferencji, rozstrzyganie pewnych sporów międzynarodowych w zakresie pracy, wreszcie wydawanie perjodycznego Biuletynu w językach: francuskim, angielskim i trzecim innym (bliżej jeszcze nieustalonym), poświęconego materjom ochrony pracy.

Poza temi funkcjami stałemi o charakterze normalnym i ciągłym Międzynarodowe Biuro śledzić będzie za wykonywaniem zobowiązań i umów międzynarodowych członków Związku Narodów w zakresie ochrony pracy. W tym celu Biuro powołane jest do odbierania corocznych raportów od członków Związku w przedmiocie stosowania umów międzynarodowych, oraz skarg interesowanych rządów tudzież organizacyj pracowników i pracodawców na niestosowanie pewnych norm ochrony pracy. W tych ostatnich wypadkach, o ile porozumienie dobrowolne nie nastąpi, Biuro zarządzić może śledztwo przez Specjalną Komisję Śledczą, która wygotuje raport ze swych czynności; raport ten zawierać będzie konkluzję Komisji. Od konkluzji służy odwołanie do Międzynarodowego Sądu Rozjemczego, a do czasu ukonstytuowania się jego—do Specjalnego Trybunału z 3 osób, utworzonego przez Radę Związku Narodów. Gwarancją wykonania postanowień Komisji i Sądu są represje ekonomiczne, stosowane za wiedzą Międzynar. Sądu Rozjemczego. W powyższy sposób przedstawia się w zasadniczych linjach organizacja pracy w Traktacie pokojowym.

W końcowych artykułach tej części Traktatu znajdujemy jeszcze postanowienia, dotyczące pierwszej Konferencji Pracy, oraz zasady ogólne, które winny stanowić podstawę prawodawstwa robotniczego.

Co się tyczy pierwszej Konferencji, ma ona zebrać się już w październiku roku bieżącego w Waszyngtonie. Na porządku dziennym znajdować się będą następujące kwestje:

1) Stosowanie zasady 8-o godzinnego dnia roboczego, względnie 48-o godzinnego tygodnia roboczego;

2) Sposoby przeciwdziałania brakowi pracy i jego skutkom;

3) Praca kobiet—a) w czasie połogu, b) w nocy, c) w gałęziach pracy niezdrowych (insalubres);

4) Praca dzieci—a) wiek dopuszczenia do pracy, b) praca nocna, c) praca w gałęziach pracy niezdrowych (insalubres);

5) Rozciągnięcie i stosowanie międzynarodowych Konwencyj Berneńskich z r. 1906 w przedmiocie zakazu nocnej pracy kobiet w przemyśle, oraz zakazu używania białego (żółtego) fosforu przy fabrykacji zapałek.

Państwo polskie, jako członek Związku Narodów, uczestniczyć będzie w Konferencji Waszyngtońskiej; będzie to pierwszy występ naszego młodego organizmu państwowego, to też dobór delegatów wi-

nien być jaknajstaranniej dokonany. Co się tyczy zasad organizacji pracy, to Traktat wylicza następujące dziewięć punktów:

1) Praca nie powinna być uważana za towar lub artykuł handlowy;

2) Wolność zrzeszania się, zarówno dla pracowników, jak i dla pracodawców, o ile wolność taka nie sprzeciwia się ustawom obowiązującym;

3) Zapłata pracownikom takiego wynagrodzenia, ażeby mogło im ono zapewnić przyzwoite utrzymanie, stosownie do warunków czasu i miejsca pracy;

4) Dążenie do wprowadzenia 8-o godzinnego dnia roboczego, względnie 48-o godzinnego tygodnia roboczego w tych krajach, gdzie to jeszcze osiągniętem nie zostało;

5) Wypoczynek 24-o godzinny raz na tydzień i, o ile możności, w niedzielę;

6) Skasowanie pracy dzieci i ograniczenie pracy młodzieży płci obojga, celem umożliwienia im dalszego wykształcenia i rozwoju fizycznego;

7) Zasada równego wynagrodzenia za pracę równej wartości, niezależnie od płci pracownika;

8) Warunki pracy, obowiązujące w danym kraju, stosuje się do wszystkich pracowników prawnie zamieszkałych na jego terytorjum;

9) Utworzenie inspektoratu fabrycznego, obowiązanego do czuwania nad stosowaniem ochrony pracy. W składzie inspektoratu winny być reprezentowane i kobiety.

W ten więc sposób mają być stworzone nowe podwaliny pod przyszły stosunek pracownika do pracodawcy. Jaki będzie ich praktyczny rezultat, trudno dziś przewidzieć, w każdym razie zasady Traktatu świadczą o dążeniu autorów jego do przebudowy świata na nowych zasadach harmonji społecznej.

Leon Babiński.

POKŁOSIE.

Dyskusja traktatowa w parlamencie francuskim. — Słuszne obawy. — Wewnętrzna konsolidacja Niemiec. — Podziemna robota. — Stanowisko republikanów amerykańskich. — Głos socjalisty niemieckiego. — Kto dopomaga do odbudowy Niemiec?

Przedłużające się debaty nad Traktatem Wersalskim w parlamencie francuskim, wbrew powierzchownym twierdzeniom o ich jałowości i zbędności, zasługują na baczną uwagę tak naszych sfer kierowniczych, jak i społeczeństwa. W przemówieniach francuskich mężów stanu nader niedwuznacznie przebija się wielkie zaniepokojenie tym stanem rzeczy, jaki wytworzył się i wytwarza od chwili podyktowania Niemcom warunków pokoju.

Wyrazem tych obaw były przemówienia pp. Tardzin'a Barthou'a, które dały asumpt prasie francuskiej do szeregu znamiennych komentarzy na temat niedostatecznych gwarancyj pokoju, niewyzyskania w swoim czasie pomyślnej dla sprzymierzeńców wewnętrznej sytuacji w Niemczech, oraz szybkiego procesu ich konsolidacji około idei hohenzollernowskiej.

Dla nas, polaków, chwile złudzenia co do faktycznego stanu rzeczy, układu sił i tendencyj niemieckich, jeżeli wogóle były, trwały bardzo krótko. Niebezpieczeństwo niemieckie ani na chwilę nie przestawało dla nas istnieć, a dziś stanowi już bezpośrednią realną groźbę z którą się przedewszystkiem liczyć musimy.

Budynek traktatowy — pisze w tej sprawie p. Edward Paszkowski w Nr. 239 „Dziennika Powszechnego" — jeszcze wciąż wznoszony, już się od fundamentów zarysował. Militaryzm pruski nawet dziś, w przededniu rzekomo nowej ery, święci tryumfy i po krótkiem osłupieniu porażki mężnieje... Potęga niemiecka, spętana z wierzchu, zupełnie swobodnie, bo bez sprzeciwu, bez trudności i bez przeszkód po ziemi pełza, pracę swoich odrodzeń od podstaw prowadzi i macki swoje daleko poza ojczyste granice wysuwa, siejąc w ukryciu na obcych gruntach ziarno przyszłego wskrzeszenia.

Dla nikogo nie ulega już wątpliwości, że klęska wojenna Niemiec

„unicestwiła chwilowo materjalne zasoby militaryzmu pruskiego, lecz nie zniszczyła i zniszczyć nie mogła tych walorów i właściwości siły niemieckiej, które leżą w jej krwi, przez długie wieki odpowiednio dystylowanej. Powinno to było być punktem wyjścia dla debaty pokojowej i stanowić główną troskę przy lerowaniu dekretów, które Koalicja miała prawo i możność narzucenia zwyciężonym. Stało się inaczej. Tylko Francja aksjomat ten przeczuwała, tylko Polska rozumiała go należycie. Przeważył doktryneryzm i taki splot wpływów z zasadniczym celem zwycięstwa niezgodnych, które bądź nieświadomie, bądź z zupełną świadomością niemiecką „odbudowę" prawie przesądzają".

Uzasadniając powyższą opinję, autor artykułu słusznie stwierdza, iż

„dzisiejszy traktat wersalski stworzył Niemcy nowe o wiele mocniej wewnętrznie zjednoczone, o czem świadczy konstytucja wejmarska, na mocy której powstaje silnie zcentralizowane, jednolite państwo, dostatecznie potężne, aby opanować rozbieżności prowincjonalne i separatyzmy szczepowe. Wewnętrzne koła tej organizacji państwowo-gospodarczej już są w pełnym biegu, a przysłowiowe właściwości charakteru Niemca, który korzy się tylko przed siłą fizyczną, to czynią, że jesteśmy świadkami prawie jawnych usiłowań natychmiastowego odtworzenia militarnej potęgi niemieckiej i ukrytych zabiegów dyplomatycznych, mających na celu odzyskanie starych wpływów na terenach dawnego caratu moskiewskiego".

O tem, iż Niemcy już dzisiaj lekceważą sobie uchwały Traktatu Wersalskiego, świadczy zalany krwią Śląsk, akcja hakaty na Pomorzu i wyprawa jej zbrojna do Estonji i Litwy. Pisma poznańskie donoszą, iż

„wbrew oświadczeniom Noskego, że armja niemiecka wynosi 400 tysięcy ludzi i ma być powoli zdemobilizowana do 100 tysięcy, w istocie wojsko niemieckie liczy dziś 700,000 ludzi pod bronią, a 400,000 rezerwy, chwilowo rozpuszczonej.

Te sto tysięcy ludzi, których, według traktatu, pozostawić im wolno pod bronią, mają składać sami oficerowie, którzy — już wbrew traktatowi — będą ćwiczyli straże obywatelskie. Tak w Berlinie militaryzuje się policję. Oddział Lichtschlag zupełnie wyraźnie wzywa rozpuszczonych swoich żołnierzy, żeby byli gotowi w razie potrzeby „na czas jakiś" stawić się do szeregu, obiecując im za to hojne wynagrodzenie. W Turyngji komendy wojskowe same formują straż obywatelską, jako oddziały Thuringen i von Jena. Na Pomorzu niemieckiem w Greifenbergu oficerowie uzbrajają ludność cywilną — między innemi kilku agrarjuszom i pastorowi (sic!) porucznik Matschos posłał 310 karabinów i 6 kulomiotów, trzem urzędnikom leśnym posłano 70 karabinów i 3 kulomioty, a były landrat von Marwitz w Butznow i dziedzic Steitner dostali po 50 karabinów i 2 kulomioty".

Należy przytem zaznaczyć, iż wszystko to są tylko drobne szczegóły, które w ten lub inny sposób doszły do wiadomości prasy polskiej. W rzeczywistości ta podziemna robota niemiecka

„jest o wiele głębsza, szersza i groźniejsza, a o jej rozmachu i wymiarach świadczy olbrzymi udział rąk i energji niemieckiej w rozwoju tych wypadków, które całą linję graniczną Polski od wschodu żelaznym pierścieniem ściskają.

Są Niemcy w otoczeniu Kołczaka i Denikina, są w Petersburgu i na Kremlu moskiewskim, są przy Trockim-Bronszteinie i w żydowskim sztabie dyktatora Rakowskiego w Kijowie. W Estonji i Litwie dowodzą von Lieven i von der Golz, na Kijów uderza von Bredow, na czele Ukraińców idą Krauss z Wolffem i całe setki oficerów niemieckich.

Dzieją się więc rzeczy niepokojące i coraz groźniejsze...

Niepozbawione goryczy słowa Clemenceau, że łatwiej było wygrać wojnę, niż pokój, nabierają coraz bardziej realnej

treści, a echo ich nie tylko we Francji, bo żywiej jeszcze może w Polsce budzi poważne reflekcje, przepojone słusznym niepokojem i troską".

Jak widzimy, oprócz przyrodzonego hartu, energji i wiary w swe siły, pewność siebie i nadzieję, iż nie wszystko jeszcze stracone, w znacznej mierze podtrzymuje w Niemczech ów zwrot w polityce dwu mocarstw sojuszniczych—Ameryki i Anglji, który zaznaczył się od chwili zawieszenia działań wojennych. W interesie tych państw zupełnie nie leży całkowite ubezwładnienie Niemiec, zwłaszcza pod względem ekonomicznym, debaty zaś nad Traktatem pokojowym w senacie Stanów Zjednoczonych Ameryki otworzyły przed Niemcami—w razie zwycięstwa stronnictwa republikańskiego — możliwość nawet bliskiego aljansu z potężną republiką zaatlantycką.

Nader znamienne pod tym względem było oświadczenie przywódcy republikanów, senatora Knoxa, na jednem z ostatnich posiedzeń senatu. Według relacji pism codziennych, podkreślając niebezpieczeństwo sojuszu Japonji, Niemiec i Rosji, senator ów przemawiał w te słowa:

„Czyż można uwierzyć, aby Niemcy, które pod brzemieniem warunków pokoju cierpią i chwieją się, zadowolić się kiedykolwiek chciały okruchami, spadającemi dla nich ze stołu zwycięzców? Ten naród tak samo nie przestanie kuć planów dla odzyskania swego poprzedniego wysokiego stanowiska, jak szatan, strącony w głębiny piekieł. Czy Niemcy będą członkiem Ligi narodów, jeżeli dojdzie ona do skutku, czy nie będą, agenci niemieccy zarówno tajnie, jak jawnie, będą pracowali z dawnymi sojusznikami, z niezadowoloną Rosją i Japonją. Jeżeli zaś Niemcy będą miały w tem powodzenie, to Europa będzie zgubiona.

Dlatego też republikanie oponują przeciwko przyjęciu sojuszu asekuracyjnego z Anglją i Francją przeciw Niemcom, jak również przeciwko pewnym, zbyt ciężkim, ich zdaniem, warunkom Traktatu, upatrując w przewidywaniu możliwego starcia z Japonją i ostrej emulacji z wszechpotężną na morzach Anglją, w pokonanym wrogu dogodnego sprzymierzeńca w przyszłości. Według opinji przywódcy tego stronnictwa,

„Stany Zjednoczone muszą zawrzeć *swój* pokój z Niemcami. Jestem zdania, że wobec Niemców powinniśmy zrzec się wszelkich odszkodowań, a natomiast otworzyć im kredyty. Powinniśmy także odrzucić wszelki udział we wszystkich komisjach i wydziałach, których utworzenie przewiduje traktat wersalski. Wilson oświadczył w roku 1917, że celem wojny jest obalenie autokracji i pomożenie narodowi niemieckiemu do zdobycia możności swobodnego decydowania o swych losach. Ten jedyny cel wojenny Stanów Zjednoczonych został osiągnięty z chwilą zawarcia zawieszenia broni. Stany Zjednoczone muszą wyjść z wojny tak, jak do niej weszły — wolnymi, niezależnymi panami swoich losów".

Oprócz przytoczonych czynników zewnętrznych, które w znacznym stopniu sprzyjają odrodzeniu i wzmocnieniu państwa niemieckiego, znajduje się jeszcze ono w tem szczęśliwem położeniu, iż większość niemieckich socjalistów nie tylko nie przygotowuje rewolucji socjalnej, korzystając z krytycznego położenia kraju, i nie stara się dezorganizować życia państwowego, lecz przeciwnie wszelkiemi siłami dąży do utrzymania ładu i porządku, podniesieniu produkcji i jest na tyle patrjotyczna, iż chce dopomóc krajowi do wydźwignięcia się z klęski i niemocy.

Jak trzeźwo patrzą na rzeczy ci, tak niepodobni do naszych socjaliści niemieccy, widać ze słów jednego z wybitnych ich przedstawicieli, Edwarda Bernsteina, które przytacza „Gazeta Warszawska":

„Bernstein jest zdania, że dopóki dwa obozy socjal-demokracji niemieckiej będą się zwalczały wzajemnie, dopóty Niemcy nie będą mogły mieć poważnego rządu socjalistycznego. Wychodząc z tego pobożnego życzenia, Bernstein jednakże natychmiast dodaje, że *„Niemcy nie mogą stać się Rzecząpospolitą socjalistyczną, z tej prostej przyczyny, że socjaliści nie stanowią większości narodu"*.

Niemcy, twierdzi Bernstein, mogą być tylko Rzecząpospolitą demokratyczną, zorjentowaną stanowczo w kierunku socjalizmu. Nie jest on zwolennikiem socjalizacji krańcowej, wyznawanej przez spartakowców i socjalistów niezależnych, gdyż sądzi, że *Niemcom więcej niż kiedykolwiekbądź potrzebna jest w chwili obecnej inicjatywa prywatna*".

Ci jednak trzeźwi socjaliści również pokładają wielkie nadzieje w międzynarodowym ruchu socjalistycznym, wierząc, iż socjaliści francuscy, angielscy, no i nasi polscy postarają się dopomóc ich ojczyźnie do wydobycia się z kłopotów.

„Rozważając ciężką sytuację Niemiec—pisze „Gazeta Warszawska"—pociesza się Bernstein nadzieją, że *„pod naciskiem socjalizmu międzynarodowego", niektóre klauzule traktatu pokojowego ulegną rewizji na korzyść Niemiec.* Liczy zwłaszcza Bernstein na pomoc „towarzyszów" angielskich i francuskich, a o tych ostatnich powiada, iż są „dobrej myśli" i niemal pewni, że gdy Clémenceau ustąpi, Briand zaś zostanie premjerem, będą oni mogli skutecznie działać w tym sensie.

„To prawda—powiada Bernstein—że warunki terytorjalne nam narzucone są bardzo ciężkie, nie są one jednak takie, żebyśmy im nie mogli podołać. Są one o wiele znośniejsze od tych, jakie zostały postawione Austrji niemieckiej i Węgrom. Bądź co bądź, pomimo iż tu i owdzie nas obcięto, blok ekonomiczny zostaje nietknięty.

Jeśli nawet utracimy siedem miljonów mieszkańców, pomimo to będziemy mocno złączonym narodem 60 miljonów dusz".

Ad.

Uwagi.

Z ogłoszonych niedawno rozpraw sądowych w sprawie agenta bolszewickiego na gruncie warszawskim, niejakiego Władysława Hibnera, posługującego się fałszywym paszportem na nazwisko Stankiewicza, okazało się, że w siedzibie Stowarzyszenia pracowników handlowych *wyznania mojżeszowego*, odbywały się zebrania komunistów.

Bolszewik Hibner został skazany na pięć lat więzienia, ale nic nie słychać o krokach karnych przeciw instytucji żydowskiej, która u siebie dawała *skrycie* schronienie agentom bolszewickim, wyraźnie działającym na zgubę Polski.

Przecież takie rzeczy nie mogą być puszczane płazem!

Popleczników bolszewizmu tępić należy bez względu na wszelkie klauzule o mniejszościach narodowych, pod których płaszcz żydzi wszelkie swe łajdactwa chować będą usiłowali. Może Polska całemi latami nie mieć granic, ale naiwność władz polskich powinna mieć swe granice!..

(s.).

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.